



Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurliosa 4
05-270 Marki

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Eklezjalne i historyczne znaczenie Synodu Zamojskiego z 1720 roku <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	4
Synod Zamojski w kontekście wyboru cywilizacyjnego ziem ruskich dawnej Korony i Litwy <i>Włodzimierz Osadczy</i>	7
Władysław Stanisław Reymont, jego wrażenia i notatki z Ziemi Chełmskiej <i>Aleksandra Osadczy</i>	9
Unitów Drelowskich Droga Krzyżowa (fragmenty) <i>Franciszek Jerzy Stefaniuk</i>	10
Mołytwa	11
Bitwa Warszawska 1920 roku i jej odgłosy na Ziemi Chełmskiej <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	12
Ileż to zgonów... (Sonet XI) <i>Adam Asnyk</i>	15
Solidarność jako szkoła myślenia państwowotwórczego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	15
Co w sercu czujesz <i>S. Maria-Barbara Handerska CSSH</i>	18
Kunstzt myśli i słów we fraszkach Jana Fiedurka <i>Władysława Bryła</i>	18
Ksiądz Zygmunt Pisarski – gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. II) <i>Ks. Henryk Kapica</i>	22
Historia znaczonea dębami, jako znakami pamięci (cz. IV) <i>Stanisław Kuć</i>	24
Kresy w literaturze chełmskiej po 1989 r. (cz. V). Kresowość w twórczości Bronisławy Fastowicz <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	26
Polska ojczyzna moja <i>Irena Ciesielska-Piech</i>	29
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	29
List otwarty do Longina Bożeńskiego, Przewodniczącego Rady Miasta Chełm z 21 maja 2020 roku	30
List otwarty do Longina Bożeńskiego, Przewodniczącego Rady Miasta Chełm z 24 czerwca 2020 roku	31
List otwarty historyków, osób chełmskiej przestrzeni publicznej i środowisk kresowych do Pana Jakuba Banaszka, Prezydenta Chełma z 18 czerwca 2020 roku	32
Potrzeba dyskursu o chełmskiej polityce historycznej <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34
*** Jeżeli kiedy ... <i>Juliusz Słowacki</i>	36

Od redakcji

W bieżącym roku – dokładnie w sierpniu i wrześniu – przypada trzechsetna rocznica synodu katolickiego Kościoła wschodniego (unickiego) w Zamościu, mieście założonym w historycznych granicach Ziemi Chełmskiej i chełmskich diecezji: łacińskiej i unickiej. Tym, czym zaznaczyła obecność Unia Lubelska w przestrzeni politycznej Rzeczypospolitej, tym Synod Zamojski w sferze religijnej. Niezauważenie tego faktu z przeszłości byłoby wyrazem grzechu zaniedbania, raczej trudnym do zrozumienia. Nie wiem, w jakim zakresie zostanie dostrzeżony w Lublinie, intelektualnej stolicy naszego regionu. W Zamościu miał zostać przypomniany jedynie poprzez wystawę i to pod enigmatycznym tytułem „Na pograniczu kultur i obrządków. W 300. rocznicę Synodu Zamojskiego”. Z uwagi na pandemię nawet i tego znaku nie będzie. Czy zostanie zauważony przez chełmskich historyków, tutejszych popularyzatorów historii? Poczekajmy, choć – znając to środowisko – raczej przykryją płaszczem przemilczania, w imię poprawności. Synod Zamojski porównywany jest też do Soboru Trydenckiego, który podjął wielkie dzieło reformowania Kościoła Zachodniego. Przed takimi potrzebami, tym dziejowym wyzwaniem, stał też Kościół unicki w Rzeczypospolitej. Potrzebę tę dostrzegało wykształcone duchowieństwo unickie. Ten znak czasu rozumiał metropolita – o. Leon Kiszka OSBM, organizator synodu. Przygotowania, do jego przeprowadzenia, trwały przez kilka lat. Wedle pierwotnych założeń miał się odbyć we Lwowie. W ostatniej chwili, z uwagi na zarazę szerszą się w tym mieście, został przeniesiony do Zamościa, podkreślmy, w granice chełmskiej diecezji unickiej. Jego dzieło jest wielkie, uporządkował bowiem szereg spraw związanych z Liturgią, strukturami organizacyjnymi, poziomem kształcenia, wymogami formacyjnymi i intelektualnymi, stawianymi przed kandydatami na kapłanów tego Kościoła. Reformy te Unię wyraźnie zbliżyły do Kościoła łacińskiego. Stały się wielką szansą historyczną, nadającą tożsamość temu Kościołowi. Najczytelniej była ona dostrzegana przez oo. bazylianów, najbardziej świadomą część duchownych unickich.

Zmiany przyjęte w Zamościu, w 1720 roku, prowadziły do zbliżenia obu Kościołów, wyrazem czego – coraz częściej – stawały się wspólne celebracje Mszy św., obecność wiernych jednego obrządku w świątyniach drugiego. Sieć parafii

unickich była zdecydowania liczniejsza, stąd bliżej było do tych świątyń. Ten proces latynizacji, a przez to i polonizacji, największe rozmiary przybrał na terenie południowego Podlasia i Ziemi Chełmskiej. O tym wielkim dziedzictwie nie wolno nam zapominać. Niezbędna jest wiedza – przynajmniej na elementarnym poziomie – o dziejach tego Kościoła w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po 1795 r. Jego losy inaczej potoczyły się na olbrzymich przestrzeniach Ziem Zabrzanych (w 1839 r. został skasowany, a wierni siłą uznani za prawosławnych), terenach wchodzących w skład Królestwa Polskiego (zlikwidowany w 1875 r., wierni również uznani za prawosławnych i ten akt bezpośrednio dotyczy historii Ziemi Chełmskiej) i Małopolsce Wschodniej, która – w wyniku rozbiórów Polski – pozostawała pod władzą Habsburgów. W Galicji Unia z czasem przeszła ewolucję w stronę artykułowania ukraińskich dążeń narodowych. Została zlikwidowana w 1945 r., odrodzona w l. 1998-1991, ale to już odrębny rozdział. Do dawnej Unii, w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej, nawiązywał ruch neounii. Wyrazem tych dążeń pozostaje drewniana świątynia w Horodle, a przede wszystkim parafia Kostomłoty na południowym Podlasiu.

Wyznawcami Unii byli głównie Rusini, lud prosty, utrzymujący się zasadniczo z uprawy roli. Pomimo tego posiadali niezwykły zmysł samoidentyfikacji. Bronili swojej wiary, przyjmowanej za wyraz nie tylko tradycji ojców, ale i znak swojej tożsamości. W 1874 r., podczas likwidacji Kościoła unickiego na Podlasiu, doszło do krwawych wydarzeń w Drelowie i Pratulnie. W obu miejscach, spośród broniących swoich świątyń – od kul rosyjskich – padli zabici. Unicy, którzy nie zaakceptowali narzuconego siłą prawosławia, określani byli mianem *oporni*. To oni zapisali historyczny rozdział tych ziem, w tym Ziemi Chełmskiej. Od początku powstania tego Kościoła, czyli od synodu w Brześciu Litewskim z 1596 r., głównym Jego wrogiem stała się Rosja, poprzez prawosławie starająca się rozszerzać swoje wpływy. To ona likwidowała Unię na terenach bezpośrednio wcielonych w skład Cesarstwa, podobnie w Królestwie Polskim, po zdławieniu Powstania Styczniowego. Spór o *chełmskich wyznawców* (od Chełma, stolicy biskupstwa dla terenów pozostających w granicach Królestwa) nasilał się w różnych okresach i trwa po dzień dzisiejszy. W wieku XIX przebiegał on na linii Kościół łaciński, polskość a Rosja,

która każdego prawosławnego (a do tego obrządku zaliczono unitów) uważała za osobę nacji rosyjskiej. Podlasie i Ziemię Chełmską traktowała jako stare, rdzenne ziemie ruskie, co wówczas znaczyło, że rosyjskie. Taką narrację prowadziło Bractwo Prawosławne z Góry Chełmskiej, na której katedrę unicką zamieniono na sobór prawosławny. Pod wpływem wydarzeń w 1905 r. car Mikołaj II wydał tzw. ukaz tolerancyjny, pozwalający unitom przejść do Kościoła łacińskiego. Od prowadzonych *Liber conversorum* (ksiąg z nazwiskami przechodzących) określani byli mianem conversów. Pomimo upływu czasu i bezwzględniego niszczenia śladów obecności Unii, pozostało - zwłaszcza na Podlasiu i Ziemi Chełmskiej - wiele zabytków, znaków jej dziedzictwa. W 300. rocznicę postanowień z Zamościa pojawia się powinność podjęcia stosownego dyskursu, jako wyrazu pamięci, o wykorzystanych i niewykorzystanych szansach, jakie stworzył synod z 1720 roku.

Nad historią Kościoła unickiego możemy zatrzymać się jedynie w rozumieniu rejestru wydarzeń związanych z Jego funkcjonowaniem, ale też jako przestrzeń sporu o charakter oblicza kulturowego tych ziem, a zatem w wymiarze cywilizacyjnym, z dostrzeganiem warstwy antropologicznej, teologii dziejów. W tym kontekście przytoczmy ocenę Unii (z 1924 r.), dokonaną przez Wacława Lipińskiego (1882-1931), polskiego szlachcica z Wołynia (Zaturce), który z wyboru stał się Ukraińcem - zachowując wiarę łacińską - i całe swoje życie poświęcił idei niepodległego państwa ukraińskiego. Stworzył podstawy nowoczesnego ukraińskiego konserwatyzmu, pomimo tego Ukraińcy nie stawiają mu pomników. O Unii napisał: „Niszcząc unię, ukraińska reakcja prawosławna niszczyła jednocześnie wszystko to, co w ówczesnym narodzie ukraińskim było na płaszczyźnie kulturowej najbardziej żywe, wrażliwe, mobilne i postępowe. Wraz z unią niszczyła kulturę zachodnią, tak bezgranicznie potrzebną dla odrodzenia Kościoła i kultury prawosławnej, załamanych i zdezorientowanych przez swą pasywność” (*Religia i Kościół w dziejach Ukrainy*). Przy podjętym dyskursie oceny tej nie można nie zauważać.

Synod Zamojski przyjmujemy za jedno z najważniejszych wydarzeń z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wskazujemy na jego eklezjalne i historyczne znacznie. Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy (KUL, prezes Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Kresowego), znakomity znawca tej problematyki, postrzega go w kategoriach niewykorzystanych szans w budowaniu tożsamości Kościoła unickiego. Aleksandra Osadczy (UW, Instytut Pamięci i Dziedzictwa

Kresowego) przypomina o zakresie represji, skierowanych przeciwko opornym unitom na terenie południowego Podlasia i Ziemi Chełmskiej, za źródło przyjmując *Z Ziemi Chełmskiej: wrażenia i notatki Władysława Reymonta*. Franciszek Jerzy Stefaniuk, znany i ceniony poeta z południowego Podlasia, jeden z najbardziej znaczących polityków w najnowszym polskim ruchu ludowym, męczeństwo unitów z Drelowa przyjmuje w wymiarze drogi krzyżowej. Zamieszczamy fragmenty jego poematu *Unitów drelowskich droga krzyżowa*. Należy także pamiętać, że w 1996 r. św. Jan Paweł II męczenników unickich z Pratulina beatyfikował 13 unitów zamordowanych 24 stycznia 1874 r. przez żołnierzy rosyjskich. W Chełmie, siedzibie biskupstwa chełmskiego unickiego, powinna być szczególna pamięć o dziedzictwie Unii. Powinna, choć imperatyw ten ciągle pozostaje bardziej w charakterze wyzwania, a nie realnego stosunku do przeszłości. Tu prawa obywatelstwa bardziej zyskała narracja innej proveniencji.

Pamiętamy również o drugiej, ważnej rocznicy, przypadającej w tym roku. W sierpniu, przed stu laty, na przedpolach Warszawy rozstrzygały się losy wskrzeszonego państwa polskiego, a także Europy. Dwa tygodnie później doszło do kolejnej, również rozstrzygającej bitwy, na froncie południowym - pod Komarowem. Walki z bolszewikami prowadzone były także w okolicach Chełma. W ten zakres problematyki - świetnym szkicem - wprowadza nas gen. dr Jacek Pomiankiewicz. O ile Cud nad Wisłą większości z nas jest znany, to Synod Zamojski przykryty został powłoką zapomnienia, świadomego przemilczania.

Z intencją pogłębiania naszej otwartości na nadprzyrodzoność i sprawy Ojczyzny zamieszczamy utwory poetyckie: Adama Asnyka, s. Marii Barbary Handerskiej CSSH, Ireny Ciesielskiej-Piech, Juliusza Słowackiego.

Zapraszamy do cz. II opracowania Ks. Prałata Henryka Kapicy o bł. ks. Zygmuncie Pisarskim, męczenniku za wiarę i Ojczyznę. Pochodzi on z Krasnegostawu. Ks. Prałat stał się wielkim propagatorem jego kultu. Píše o nim teksty, w Ogródzie Biblijnym zbudował kapliczkę wyniesionemu do chwały ołtarzy. Jest to piękny przykład solidarności kapłańskiej, ale i odczytywania pulsu dziejów.

W poprzednim numerze naszego pisma podnosiliśmy, że pojawia się czas, by w pełniejszym zakresie pochylić się nad fraszkami refleksyjnymi Prof. dr. hab. Jana Fiedurka. Publikujemy je od 2011 r. W ostatnim czasie Pan Profesor przygotował już IX tom tych utworów, pt. *Złudzenia i nadzieje*. Napisano w roku pamięci o

rocznicy stulecia urodzin Karola Wojtyły, Ojca Świętego Jana Pawła II (łącznie napisał ich ponad 6 tys.). W każdym wydanym tomie zamieszczone zostało *Posłowie*, pióra Prof. dr. hab. Władysławy Bryły (w pierwszym – *Drogowskazy* – Longina Jana Okonia). Autorka, pracownik naukowy uniwersytetu (UMCS), wprowadza czytelnika w ich różne warstwy treściowe, akcentując walory artystyczne i ideowe. Swoimi skromnymi uwagami dzielimy się i my, na łamach „Powinności”, w części *Od redakcji*, anonując kolejne porcje fraszek. Czytelnik ma zatem obraz literackiego piśmiennictwa Pana Profesora. Intencją podniesionej przez nas potrzeby badawczej jest, by go pogłębić, rozszerzyć. I oto Pani Profesor przygotowała opracowanie pt. *Kunszt myśli i słów we fraszkach Jana Fiedurka*. Z autentyczną satysfakcją zamieszczamy je na naszych łamach.

Stanisław Kuć - w cyklu *Historia znaczonej dębami, jako znakami pamięci* - przybliży dzieło sadzenia Dębów Katyńskich i Wołyńskich. Rosnące drzewka pozostają znakami, wyrazami pamięci, ale i naszych wyborów, postaw. Katyń uosabia wszystkie miejsca kaźni Polaków na terenie Rosji, znane z miejsca i nazwiska, ale i setki nieznanych. Ten sam kontekst martyrologiczny przyjmują Dęby Wołyńskie, przypominają o ofiarach z Ziemi Wołyńskiej i Małopolski Wschodniej. Intencją S. Kucia jest przybliżyć tę ideę, wskazać na miejsca, w których zostały posadzone, ale i zapisać nazwiska osób, które to dzieło podjęły.

W cyklu poświęconym obecności Kresów w literaturze chełmskiej po 1989 r. Zbigniew Waldemar Okoń zaprasza do pochylenia się nad od-

czytywaniem tej warstwy dziejowej przez Bronisławę Fastowiec, poetkę związaną z Kamieniem. B. Fastowiec nie pochodziła z Kresów, nie podjęła też studiów nad ich dziedzictwem. Jej związki z tą przestrzenią wykształciły relacje utrzymywane ze środowiskiem Kresowian, skupionych wokół Krzysztofa Kołtuna. Z tego powodu więzi natury emocjonalnej pozostają podstawową częścią składową ukazywanej Kresowości. Ważnym doświadczeniem stawały się wyjazdy na tamte tereny, wnikliwa obserwacja zachowanych znaków pamięci, przekaz o tragedii rzezi na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej.

Kontynuujemy rozważania wyzwalane 40. rocznicą powstania Solidarności, fenomen której doprowadził do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Publikujemy dokumenty pozostające wyrazem upominania się o taką politykę historyczną władarzy Chełma, w której znajdzie się miejsce na właściwy stosunek do znaków przeszłości i polskości. Publikowane *Listy otwarte* wskazują także na potrzebę podjęcia dyskursu publicznego, o tym wymiarze życia naszej społeczności lokalnej.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Eklezjalne i historyczne znaczenie Synodu Zamojskiego z 1720 roku

Eugeniusz Wilkowski

Na początku XVIII wieku światło umysłu w Rzeczypospolitej, a głównie wśród duchowieństwa unickiego, coraz wyraźniej artykułowały potrzebę przeprowadzenia gruntownych reform w tym Kościele wschodnim. Konieczność podjęcia ich była dyktowana wieloma czynnikami, zwłaszcza podupadającą pobożnością i brakiem dyscypliny, w tym u duchownych. Z całą ostrością jawiła się potrzeba ujednolicenia obrządku, podniesienia poziomu

formacyjnego i intelektualnego osób duchownych, podjęcia pracy oświatowej wśród ludu. Uporządkowanie tych spraw stawało się jednym z podstawowych warunków wzmocnienia pozycji tego Kościoła, jego wewnętrznej konsolidacji. Te dziejowe wyzwania rozumiał ówczesny metropolita kijowski o. Leon Kiszka (1714-1729) OSMB. Po konsultacjach z biskupami (władykami) swoich diecezji, od 1715 r. podjął starania w Rzymie o pozwolenie zwołania synodu. W 1716 r. oczekiwaną zgodę otrzymał od papieża Klemensa XI. Żeby został dobrze przygotowany, przyjęto, że odbędzie się w 1720 r. Za miejsce ob-

rad wybrano Lwów. Na krótko przed rozpoczęciem sesji synodalnych, z uwagi na panującą w tym mieście zarazę, skorzystano z zaproszenia Ordynata Tomasza Józefa Zamoyskiego i postanowiono przenieść go do Zamościa. Na przewodniczącego synodu Ojciec Święty wyznaczył swojego nuncjusza w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1712-1721), jezuitę, o. Girolamo Grimaldiego, a hierarchów tego Kościoła, uprawnionych do uczestnictwa w synodzie, zobowiązał, aby wzięli w nim udział.



O. Leon Kiszka OSMB, Metropolita Kijowski,
organizator Synodu

Synod został otwarty 26 sierpnia 1720 r. w świątyni unickiej pw. Opieki Najświętszej Maryi Panny. Odbyły się trzy sesje „publiczne”, ostatnia – w dniu 17 września. Miejszem obrad była Kolegiata Zamojska. W synodzie udział wzięli wszyscy biskupi unicy z terenu Rzeczypospolitej: o. Leon Kiszka, metropolita kijowski i całej Rusi, jednocześnie bp włodzimiersko-brzeski, o. Florian Hrebnicki OSBM, abp połocko-witebski, mścisławski i mohylewski, o. Wawrzyniec Drucki Sokoliński OSBM, abp smoleński i siwierski, o. Józef Wyhowski OSBM, bp łucko-ostrogski, o. Józef Lewicki OSBM, bp chełmski, o. Atanazy Szeptycki OSBM, bp halicko-lwowski i Kamieńca Podolskiego, o. Hieronim Ustrzycki OSBM, bp przemysko-samborski, o. Teofil Godebski OSBM, bp turowsko-piński oraz o. Antin Zawadzki, protoarchimandryta bazylikański, ośmiu archimandrytów (opatów) i 126 kapłanów diecezjalnych i zakonnych, a także ks. abp ormiański Jan Tobiasz Augustynowicz (ze Lwowa). Wraz z gośćmi przybyło ponad 200

osób, nie licząc towarzyszącej służby. W dziejach Polski nie było większego zjazdu duchownych unickich (podobnie duchownych w dziejach Zamościa, do 1999 r. – wizyty papieskiej).

Na dwu pierwszych sesjach rozstrzygano sprawy o charakterze „formalnym”. Zgodnie z wolą papieża obradom przewodniczył nuncjusz. Na rozpoczęcie obrad odczytany został „dekret” soboru trydenckiego o obowiązku przebywania duchownych w diecezjach i parafiach. Członkowie synodu złożyli wyznanie wiary, wedle formuły przypisanej przez papieża Urbana VIII dla Kościoła wschodniego. „Ustawy reformatorskie” zostały przyjęte podczas III sesji. Uwzględniały one wszystkie „ważniejsze strony życia kościelnego”, ze wskazaniem na obowiązki duchownych wszystkich szczebli. Przyjęto, że każdy duchowny, przyjmując obowiązki duszpasterskie, zobowiązany jest do złożenia wyznania wiary, tego, który złożyli uczestnicy synodu (przypisanego przez Urbana VIII). Wszyscy pasterze Kościoła unickiego zostali zobowiązani do przedkładania wiernym, w każdą niedzielę i święta, „fundamentalnych” prawd wiary, przypomnienia im o obowiązkach chrześcijańskich. Z myślą o ułatwieniu realizacji tego zadania przyjęto, że przygotowany zostanie katechizm „większy” na potrzeby proboszczów i „mniejszy” – dla wiernych (ludu). Już w 1722 r. w Supraślu, w drukarni oo. bazylianów, wydano katechizm *Sobranije pripadkow kratkoje i duchownym osobom potrzebnoje*. Synod uporządkował zasady udzielania sakramentów świętych. Odtąd Najświętszy Sakrament miał być przechowywany w cyborium, w ołtarzu głównym. Równocześnie nakazano, aby stale paliła się wieczna lampka – jako znak obecności Najświętszego Sakramentu. Wprowadzono adorację Najświętszego Sakramentu (potrzeba monstrancji). Do obowiązujących świąt wprowadzono uroczystości Bożego Ciała.

Porządkowano sposób przygotowania chleba do konsekracji, przechowywania go, podnoszono konieczność troski o szaty liturgiczne, z wymogiem utrzymania ich w czystości, schludności. Sposób przykrycia ołtarza, puryfikację pateny i kielicha przyjęto na wzór zachodni (ręczniczkiem płóciennym, a nie gąbką). Synod zniósł zwyczaj, wymagany od penitenta, aby przed przystąpieniem do spowiedzi przez trzy dni pościł. Zalecił także odstąpić od nadawania surowej pokuty. Duchowni mieli przypominać wiernym o przynajmniej trzykrotnym – w przeciągu roku – przystępowaniu do spowiedzi [w czasie Wielkanocnym, na uroczystość Zaśnięcia NMP (15 sierpnia), Boże Narodzenie]. Sakrament namaszczenia św. olejem mógł odtąd

udzielić jeden kapłan (dotąd od siedmiu do dwóch). Woda do chrztu święcona miała być w Wielki czwartek, synod zabronił udzielania Komunii św. nowo ochrzczonym dzieciom. Utrzymując Msze św. śpiewane (sprawowane raz w ciągu dnia) wprowadzone zostały Msze św. czytane, które można było odprawiać po kilka w ciągu dnia. Zaczęto używać dzwonek, przyjęto nabożeństwa Gorzkich Żali, Drogi Krzyżowej, coraz częściej odmawiany był różaniec, w lepiej uposażonych świątyniach unickich wprowadzano organy. Zaaprobowane zostały konfesjonały. Z czasem ze świątyń unickich zaczęły znikać ikonostasy (pozostały namiastki ich na belce łuku tęczowego), przybywało natomiast ołtarzy bocznych, konfesjonałów, ławek, wprowadzono język polski do nabożeństw. W tym języku głoszone kazania i odmawiano modlitwy, dotychczas odmawiane w języku staro-cerkiewnym. Zbliżenie rytów obu obrządków – łacińskiego i unickiego – pozwalało wiernym korzystać z nabożeństw w świątyniach jednych, jak i drugich. Na terenach wiejskich unickich było zdecydowanie więcej. Obie strony za swojego zwierzchnika uznawały Ojca Świętego.

Synod zdecydowanie opowiedział się za zwiększeniem wymagań od kandydatów na kapłanów. Musieli cieszyć się nienaganną opinią, posiadać odpowiednie przygotowanie formacyjne i intelektualne. Z tych powodów synod zalecił prowadzenie seminariów duchownych diecezjalnych. „Zdolniejszych młodzieńców” z terenu tych diecezji, których nie było stać na prowadzenie tych zakładów kształcenia, należało wysyłać do Kolegiów Papieskich we Lwowie i Wilnie. Klasztory (monastery) bazylikańskie, posiadające powyżej 12 zakonników, zostały zobowiązane do prowadzenia szkół teologicznych, w których nauki mieli pobierać także duchowni diecezjalni. Proboszczowie zostali zobowiązani do prowadzenia szkół parafialnych (elementarnych), celem szerzenia oświaty wśród ludu. Synod określił zakres obowiązków metropolity, biskupów i „innych stopni hierarchicznych”. Biskupi otrzymali polecenie przeprowadzania wizytacji parafii (przynajmniej co dwa lata), każdego roku zwoływać synody diecezjalne. Kandydat na biskupa musiał posiadać złożoną profesję zakonną i ponad rok przebywać w klasztorze. Proboszczowie otrzymali obowiązek rezydowania w swoich parafiach. W klasztorach wprowadzono karność i zaostrożono klauzurę zakonną. Klasztory z terenu diecezji: łuckiej, włodzimierskiej, chełmskiej, przemyskiej i lwowskiej w przeciągu roku miały powołać kongregację na wzór kongregacji litewskiej. Jednolite kierownictwo miało wprowadzić porządek.

Dekrety synodu zamojskiego w Rzymie zostały zaaprobowane w 1722 r., przez Kongregację Soboru Trydenckiego, a w 1724 r. przez Kongregację Wiary i papieża Benedykta XIII. W tym też roku zostały wydane drukiem w Rzymie *Synodus Provincialis Ruthenorum, habita in Civitate Zamosciae anno MDCCXX*. Kolejne wydania ukazały się w Wilnie, w 1777 i 1785 roku, i w 1865 r. we Fryburgu.



Kościół pw. Św. Mikołaja w Zamościu, przed kasatą Unii pw. Opieki Najświętszej Maryi Panny, miejsce rozpoczęcia obrad Synodu

Synod zamojski uporządkował i uprościł obrządek unicki, wprowadził ład i porządek, zwiększył dyscyplinę wewnętrzną. Tchnął nowego ducha w Kościół grekokatolicki. Wyraźnie zatroszczył się o Jego kondycję duchową. Synod zobowiązał metropolitę o. Leona Kiszkę, aby - przy wsparciu teologów - przygotował nowy Mszał i Rytuał (Trebnik). Reforma ksiąg liturgicznych była nagłą od dawna. Dotąd, zwłaszcza na terenie diecezji południowych, używane były Mszały i Rytuały z „jawnymi błędami przeciw wierze”. Nowy Mszał został wydrukowany w 1727 w Supraślu, wkrótce Trebnik. Swoją szansę dziejową odczytali oo. bazylianie, ta część duchowieństwa unickiego, która była najlepiej przygotowana, światła, rozumiejąca potrzebę reform. Odtąd stali się „głównym ogniskiem życia religijnego na Rusi, ozdobą Kościoła ruskiego i tarczą Unii”. W 1739 r., na kapitule generalnej we Lwowie, klasztory prowincji południowych, włączone zostały w jedną prowincję zakonną, pod nazwą Kongregacja Koronna pod Opieką Najświętszej Maryi Panny (na Litwie funkcjonowała Kongregacja Litewska). W 1743

r., na kapitule zakonnej, odbytej w Dubnie, obie prowincje zostały połączone w jedną, na czele z protoarchimandrytą. Podjęte zmiany dały impuls odrodzeniu bazylianów. „Dla ludzi wiary i dla ludzi namiętności nieskrępowanych – podnosił ks. bp Emil Likowski – pozostanie na zawsze Synod Zamojski dziełem wielkiej mądrości i dowodem prawdziwej pasterskiej troskliwości ówczesnych biskupów o dobro Kościoła unickiego”. W Kościele tym postanowieniom tego synodu przypisuje się wielkie znaczenie. Jest on porównywalny z reformami soboru trydenckiego w Kościele łacińskim. Wielu podnosi, że jak Lublin zasłynął z unii politycznej, będącej

wyrazem mądrości porozumienia, układów, tak Zamość stał się „symbolem unii kościelnej, ostatecznie łączącej na ziemiach polskich kościoł wschodni i zachodni”. O ile układ z 1569 r. (Lublin) powszechnie jest znany, o tyle wiedza o Synodzie Zamojskim pozostaje dobrem w nielicznych kręgach historyków, zwłaszcza z zakresu historii Kościoła. Przypadająca w tym roku 300. rocznica synodu staje się bardzo dobrą okazją przypomnienia decyzji podjętych, przed trzema stuleciami, w Hetmańskim Grodzie, pozostającym w historycznych granicach Ziemi Chełmskiej, podobnie unickiej diecezji chełmskiej.

Synod Zamojski w kontekście wyboru cywilizacyjnego ziem ruskich dawnej Korony i Litwy

Włodzimierz Osadczy

Unia Brzeska, będąca projektem połączenia Kościoła wschodniego, prawosławnego, z Rzymem, była konsekwencją postępu zachodniej cywilizacji na Wschód. Nastąpiła po kilku dekadach po zawarciu Unii Lubelskiej, niosącej unifikację państwa w oparciu o wzorce łacińskie, polskie, w obszarze życia społeczno-politycznego. Była ona skutkiem szeregu okoliczności, składających się na sprzyjającą koniunkturę dla realizacji dzieła zjednoczenia Kościołów. Z niesamowitą energią, determinacją i ofiarnością wznawiał i poszerzał stan posiadania Rzymu – nadwreżony przez Reformację – młody i bardzo dynamiczny zakon jezuitów. Jego luminarz na ziemiach polskich ks. Piotr Skarga napisał „mapę drogową” postępu do „Jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem”, wskazując kierunek unii według wzorca florenckiego. Arcykatolicki król Zygmunt III Waza gorąco poparł poszerzenie zakresu jedności religijnej swych poddanych, a władcy ruskcy, przeżywając głęboki kryzys swej Cerkwi chętnie przystali do propozycji emancypacji społecznej, kulturowej, prestiżowej w państwie sarmackim.

Zawarta w 1596 r. Unia Brzeska wzbudziła szerokie zamieszanie wśród wyznawców Kościoła wschodniego. Społeczeństwo, episkopat, Cerkiew ruska weszły w okres chaosu i zamie-

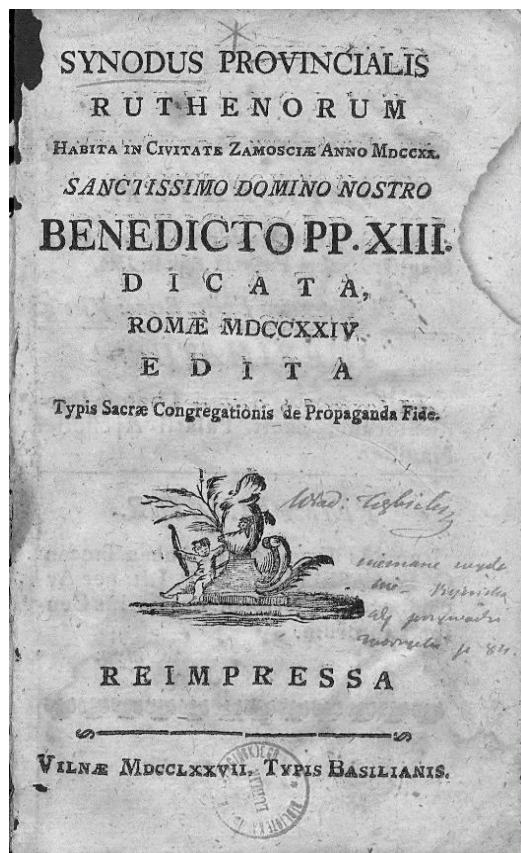
szania, na które oddziaływały sprzeczności wynikające z cywilizacyjnych konfliktów, przekładających się na kondycje Rusi i Cerkwi ruskiej w państwie polsko-litewskim. Natarcie kontrreformacji, wraz z kulturą polską, powstrzymywane było bizantyńsko-ruską tradycją, coraz bardziej znajdującą swe oparcie w rosnącej w potęgę Moskwie.



Katedra Zamojska, miejsce obrad Synodu (stan obecny).

Żywioł chaosu docierający z Dzikich Pól i okrucieństwami świata turecko-tatarskiego wprowadzał tę konfrontację z płaszczyzny dyskusyjnej i zastępował ją przemocą i gwałtem. O ile hermetyczna i oderwana od swych korzeni narodowych grupa Ormian w Polsce, po zawarciu unii, szybko uległa latynizacji, a co z tym idzie całkowitemu zespoleniu się z polskim społeczeństwem szlacheckim, o tyle liczna i silna, od

XVIII w. szczególnie zasilana z Rosji, ruska społeczność, znajdowała się często w opozycji cywilizacyjnej do łacińskiej, zahartowanej w duchu Kontrreformacji, przestrzeni kulturowej państwa polskiego.



Strona tytułowa zbioru dekretów synodalnych

Losy Unii Brzeskiej, aż do śmierci św. Jozafata (+1623) była bardzo wątpliwa. Dalsza jej kondycja, po wprowadzeniu podziału politycznego między Rzplitą a Moskwą na skutek rozejmu andruszowskiego (1667) ustabilizowała się jako polska „ruska wiara”. Bez formacji duchowieństwa, bez ściśle określonej doktryny własnej tożsamości religijnej, Unia nie miała szans przetrwać w ostrym sporze religijno-cywilizacyjnym na Kresach. Wrastanie Kościoła unickiego – ruskiego, ale formalnie złączonego z Rzymem – w łacińską przestrzeń kulturową odbywało się powoli, chaotycznie, w znikomych zakresach. Dało to możliwość rządów carskim po zagarnięciu polskich Ziemi Wschodnich bez większego wysiłku i sprzeciwu przeprowadzić na prawosławie prawie 1,5 mln unitów na Ukrainie i Podolu, nie zdających sobie sprawy z faktu bycia katolikami.

Zakon bazylikański był tym czynnikiem, wokół którego wytworzyły się wspólnoty wiernych świadomych swej katolickości, podążające za

atrakcyjnymi wzorcami barokowego katolicyzmu, generowanymi na Zachodzie. Zachodził jednak trudny do opanowania konflikt między precyzyjnym, sugestywnym kultem posttrydenckiej liturgii, a wschodnią teologią, tworzącą odrębną doktrynę i zewnętrzne formy kultu. Wnosiło to chaos w Cerkiew ruską, która chciała wzorować się na łacińskim splendorze baroku, ale była zahamowana w tym postępie poprzez konserwatyzm wschodniej ortodoksji. Powstawały różne sposoby „katolicyzowania” wschodnich nabożeństw, chaotyczne, nieujednolicone, pozbawione ładu, czasem logiki i konsekwencji sposoby sprawowania nabożeństw unickich. Synod Zamojski 1720 r. miał stać się radykalnym i uporządkowanym przyjęciem łacińskich praktyk do rytu unickiego, będących pochodną od zmian teologiczno-doktrynalnych w świadomości formalnie wschodnich chrześcijan.

Synod Zamojski stał się opóźnionym rzeczywistym aktem zespolenia się Cerkwi ruskiej z katolicyzmem, który w tamtych czasach nie mógł się odbyć inaczej niż przez maksymalne zbliżenie się do obrządku łacińskiego. Odpowiadało zresztą to swoistej logice, zgodnie z którą barokowej „modzie” w architekturze i sztuce ulegały nie tylko łacińskie kościoły, ale i cerkwie, synagogi, cała przestrzeń plastyczna i estetyczna danego państwa. Z kolei odpowiadało to unifikacji sposobu życia w obrębie określonej cywilizacji. Po zamojskich zabiegach Kościół unicki stał się lokalną odmianą katolicyzmu na Kresach, świątynie unickie wyposażane hojnie przez polskich kolatorów, dorównywały i nawet przewyższały urokiem kościoły łacińskie. Zespolenie się wiernych różnych obrządków (łacińskiego, ruskiego i ormiańskiego) we wspólnych nabożeństwach, w procesjach, na odpustach, stało się codziennością polskiego społeczeństwa katolickiego. W późniejszej literaturze, a zwłaszcza w polemicznych rozprawach ruskich czasów prób poszukiwania własnej tożsamości w konfrontacji do polskości, Synod Zamojski, a wraz z nim i cały proces latynizacji postrzegany był jako zło absolutne. Nie powinno dziwić, że początki tzw. odrodzenia narodo- wego Rusinów w zaborze austriackim zaczynały się od zwalczania tzw. „naleciałości łacińskich”. Alternatywą stawała się kultura, a wraz z nią i cywilizacja rosyjska. Zresztą, carat też duchowe zespolenie „oswobodzonych” spod polskiej dominacji ruskich ziem zaczynał od zwalczania latynizmu. Tam, gdzie nie było silnej łączności Cerkwi z tradycją łacińską, bardzo szybko następowała rusyfikacja i panowanie caratu. Prowizoryczne próby tworzenia lokalnej „narodowej” Cerkwi raczej się nie powiodły i powodowały

krótkotrwałe i mało poważne eksperymenty zawieszono w próżni cywilizacyjnej. Synod Zamojski stał się bramą otwartą dla zespolenia Rusi z cywilizacją łacińską. Podążało się przez nią krótko, nieco więcej niż pół wieku. Głębsza łacińska tożsamość nie zdołała zapuścić głębszych korzeni, a spuścizna po synodzie skutecznie była eliminowana w życiu cerkiewnym. Ostatnim wielkim orędownikiem ducha Synodu Zamojskiego w Cerkwi unickiej był bł. bp Grzegorz Chomyszyn, unicki ordynariusz stanisławowski. Wówczas, gdy powszechna opinia publiczna grzmiała, że latynizm jest złem, jest gwałtem na tożsamości ruskiej, bp G. Chomyszyn złożył piękny hymn bliskiemu jego sercu wyborowi cywilizacyjnemu: „Nie tylko nie trzeba bać się latynizacji, ale na odwrót, powinniśmy wzorować się na rozwoju życia duchowego i religijnego Kościoła Zachodniego. Św. Jan Złotousty wcale nie bał się latynizacji, kiedy wprowadzał święto Narodzenia Chrystusa, które nie było świętowane na Wschodzie w pierwszych wiekach, oprócz Objawienia Pańskiego, powoływał się na Rzym, gdzie to święto

już obchodzono. Pierwsi święci Ojcowie na Wschodzie układali obrządek według konieczności potrzeb duchowych i ówczesnego rozwoju religijnego. W pierwszej kolejności dbali o ożywienie i rozrost życia duchowego i religijnego, a dalej według tego formował się obrządek. Kiedy przysłała schizma, życie duchowe zamarło, a także obrządek zatrzymał się w martwym punkcie. Za schizmy dobudowano różne przybudówki, które nie są kontynuacją pierwotnego stylu. Nie są wzięte z potrzeby i życia kultu religijnego. I tylko te dobudówki cenimy i je konserwujemy, zamiast rozbudowywać obrzędową budowlę według współczesnych potrzeb i konieczności z wiary. Kiedy była jedność, Wschód brał z Zachodu to, co było użyteczne i konieczne, i na odwrót – Zachód przyjmował ze Wschodu to, co mu odpowiadało i przyczyniało się do jego dobra. To wszystko było zupełnie zrozumiałe i nie było żadnego współzawodnictwa”. (bp. G. Chomyszyn, *Dwa Królestwa*)

Władysław Stanisław Reymont, jego wrażenia i notatki z Ziemi Chełmskiej

Aleksandra Osadczy

...jakeśmy to żyli na unji! Człowiek był uważny gorzej niżli ten zwierz najgorszy! Przez trzydzieści lat ani kościoła, ani księdza, ani spowiedzi, ani ślubu, ani pogrzebu. Człowiek rodził się, żył i umierał, jakby w tym kryminalne" (str.37)

Unicy w diecezji chełmskiej byli po prostej linii sukcesorami tradycji Synodu Zamojskiego. Oni to pozostali jedynym skrawkiem ocalałym przed represjami i rusyfikacją caratu z potężnej niegdyś Cerkwi unickiej. W odróżnieniu od swych współbraci w Galicji, będących poddanymi austriackim wpływom biurokratycznym, antypolskim w swej istocie, unicy chełmscy swą tożsamość krzewili w oparciu o świadomość nierozzerwalnej łączności z kościołem łacińskim i Polską. Po powstaniu styczniowym stali się oni ofiarą bezwzględnych represji ze strony caratu, których apogeum nastąpiło w Pratulinie i Drelowie, gdzie doszło do masowej masakry wiernych Kościołowi i Polsce ludności.

Los ich przyciągał uwagę licznych polskich twórców, m.in. Cyprian Kamil Norwid zaprojektował, dedykowany męczennikom za wiarę, medal „Braciom Rusinom pomordowanym przez carat moskiewski za wierność dla Kościoła i Polski”.

Władysław Stanisław Reymont, noblista, naturalista, pierwszorzędnym malarz i znawca mechanizmu psychiki ludzkiej i przyrody, ze szczególnym umiłowaniem opiewał „chłopskie bytowanie”, będąc przekonany o tym, że życie naturalne jest autentyczne, natomiast życie miejskie nienaturalne, czyli nieprawdziwe, a więc negatywne. W okresie I wojny światowej stworzył kilka opowiadań o losach społeczności wiejskiej dotkniętej niesprawiedliwą polityką oraz wojną. Znalazły się wśród nich zapiski dotyczące losów Ziemi Chełmskiej, to jest tom *Z ziemi chełmskiej*. Dla stworzenia tego dzieła autor spędził pewien czas na tychże terenach oraz na Podlasiu, na sam koniec udając się do Chełma. Jego „wrażenia i notatki” zostały opublikowane w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1909-1910. W wywiadzie udzielonym Władysławowi Śliżniowi przyznał, że był świadkiem wielkiego,

współczesnego dramatu, a on będąc Polakiem, nie mógłby nie wierzyć w chłop polskiego, tym samym przywołując myśl przewodnią *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego: „Chłop potęgą jest - i basta!”.

Utwór Reymonta jest obrazem życia na terenach diecezji chełmskiej przed aktem tolerancji. Już na pierwszych stronach opowiadania, uderzający jest fakt, że za księdzem, który przybył udzielić rozgrzeszenia umierającym, podążają strażnicy, którzy to skrupulatnie pilnują, aby nie udzielił przypadkiem sakramentu *uporostwujuszczym*. Podobne przykłady przewijają się przez cały tom: „Matkę jego tak nawracali z unii, aż umarła, ojciec siedzi do dzisiaj gdzieś na Syberji. [...] i słono zapłaci za swój ślub i różnych bied się nasmakuje” (s.13). Nie mniej przerażające są opisy innych „zabiegów” stosowanych w celu nawrócenia na prawosławie, które swoim naturalizmem i okrucieństwem, szokują i pozwalają czytelnikowi współodczuć tragedię.

„...zabronili nam karmić inwentarz! To przez cały tydzień, przez wszystkie dni i noce słyhać było na wsi ryki bydłatek i płacze ludzkie!”. W tomie nie brak również opisów dawnej katedry unickiej przerobionej na sobór prawosławny, oraz wielu innych świadectw męczeństwa w imię wiary i zbawienia duszy”. A codziennie słuchałem wstrząsających opowiadań o przeszłości, codziennie ktoś odsłaniał rany, ledwie przyschnięte, i szeptał zbielełymi wargami tragiczne dzieje swoich najbliższych; i codziennie z żywej, krwawiącej jeszcze pamięci wyносиły się postacie świętych męczenników, przerażające sceny „nawracań”, bezprzykładne cierpienia i nadludzkie ofiary”. (s.47)

Wszystkie cytaty pochodzą z książki W.S. Reymonta, Wydawnictwo Tygodnika Ilustrowanego, Warszawa, [brw]

Unitów Drelowskich Droga Krzyżowa (fragmenty)

Od autora

Pochylony nad historią męczeńskich unitów drelowskich, rozważając heroizm wielkiego patrioty, ich przewodnika duchowego Szymona Pawluka, szukam odpowiedzi na pytanie, które powraca jak myśl natrętna. Kto ich tej Polski nauczył, że zapłacili za Nią cenę najwyższą? Oni przecież jej nie pamiętali. Czy taką moc miał pancerz polski, którego uczyła matka?



Pereszczówka, montaż krzyża w miejscu dawnej gajówki, w której mieszkał Szymon Pawluk, 2014 (obok tablica informacyjna)

* * * * *

Z historii męczeństwa ten fakt niepokoi
że cierpień unitów nikt nie opowie
jak świadek jedyny co do dziś stoi
pełen tajemnic kościół w Drelowie.

Gdy staniesz przed murem owej świątyni
pokryjesz powieją zmęczone oczy
niech usta zamilkną a cisza uczyni
że myślą za chwilę się z nimi zjednoczysz.

Szczególny widok historia roztoczy
tamtych szaleńców Ojczyzny i Boga
ich krew strumieniami za wiarę broczy
to była unitów krzyżowa droga.

Od tamtej golgoty gdy wiek dawno minął
a życie się kręci swoistą osnową
ich postaw męczeńskich rozważam przyczynę
jako narodu drogę krzyżową.

Ofiara trzynastu a cierpień nie zliczę
bo konał lud Boży za serce czyste
z męczeńskim kapłanem Welinowiczem
gdzie z pierwszej stacji wezwales go Chryste.

W chełmskim więzieniu zakuty w kajdany
za polski język i wierność ludowi

umiera kapłan na śmierć skazany
jak w pierwszej stacji drogi krzyżowej.

A dalej trzynastu w ten dzień styczniowy
gdzie każda stacja ofiarę bierze
pod murem kościoła w męczeńskim Drelowie
za wiarę, Ojczyznę i polskie pacierze.

Przed bramą świątyni lud mężnie się stawił
na rozkaz Boga w swym wielkim dziele
nie będzie po rusku pop dla nas prawil
w unickim polskim najświętszym kościele.

Jak stos ofiarny przed drzwiami kościoła
krzyż polskiej niewoli na nasze ramiona
to Szymon Pawluk do chłopów woła
niech ciało zabiją duch polski nie skona.

Moskale sieką po chłopach od pług
trafili Pawluka w konwulsjach kona
z woli męczeństwa to stacja druga
z krzyżem drelowskim na Jego ramionach.

Śmierć lasem bagnietów zęby swe szczyrzy
potęgę trwogi stokrotną czyni
tyle Ojczyzny co naszych pacierzy
po polsku szeptanych w drelowskiej świątyni
/.../.

Wyjdź Weroniko jak wtedy do Pana
by swą cudowną najświętszą chustą
otrzeć łzy ludu co na kolanach
w bólu przeżywa swą stację szóstą.

Za cóż ten ciężar krzyża niewoli
co go udźwignąć lud nie da rady
śmierć bierze żniwo a rana tak boli
jak w stacji siódmej gdy z krzyżem upadasz
/.../.

Znów Panie upadłeś krzyż ciężki gniecie
jak owej udręki męczeństwa okowy
tak wtedy pamiętasz? W upadku trzecim
gdzie widzieć musiałeś męczeństwo Drelowa.

Broczący na twarzy Romaniuk przyklęknął
Ojczyznę wróć Panie próśb naszych wysłuchaj
za nasze cierpienie wróć szaty jej piękno

Wsluchaj się w sedno stacji dziesiątej
gdzie lud zziębnięty z szaty odarty
śpiewał nie rzucim Chryste Twych świątyń
bez Polski wolnej dziś żywot nie wart /.../.

Ostatniej stacji Szaleńców Bożych
z ran setek zadanych śmiertelna rana
snem wiecznym do grobu świętość złoży
z palmą męczeństwa Łuciuka Jana.

Szczególną liturgię świętość i rany
złączone ofiarą wartości obu
w żałobie sprawował lud zapłakany
składając ciała swych bliskich do grobu.

Proroctwo w Drelowie spełniło się Panie
że pierwaj jak Ciebie ciemiezca poniża
lecz przyjdzie Polski Zmartwychwstanie
chlubą z męczeństwa jak Ty Panie z krzyża.

Dzisiaj rozważając niewoli rany
modlitwy szepczą Lechitów rodu
nie daj się orle już zakuć w kajdany
bądź godłem nadziei polskiego narodu.

Franciszek Jerzy Stefaniuk

Mołytwa

Boże, szczot Polszczu czerez douhi lita
Protiw każdemu boronił worohu,
A potem daweś nas na pośmiech świta,
Nasław nezhodu, newolu, trewohu.

Prosim Tia Boże i Twojeho Syna,
Nech wsi znów budem jednaja rodyna.

Kołyś to Lachy na wojni stawały,
Płatyły hroszy na potrzeby kraju,
Za to my pole im orały,
Byłyśmy w zhodi, żyłośmo jak w rajy.

Prosim Tia Boże...

Pryszły Moskali i wsio pomeszały,
Wsio nam moskowski poradok zawiały,
W wiecznu newolu nas panom oddały,
I na zahuby z nimi poswariały.

Prosim Tia Boże...

I szcze ne hodi naszej horkoj doli,
Bo teper wiru od nas odbirajut,
A kto z nas jeha ne słuchaje woli,
To honiat w Sybir, albo zabiwajut.

Prosim Tia Boże...

Mnoho już naszych, ty woroхи złyi,
Gdeś tam daleko od nas pohnały,
To w szczo obernutsia siroty tyi,
Kotorym bat`ków Moskali zabrały!

Prosim Tia Boże...

Wsie Pratułińskie i Drelowskie lude,
Za wiru naszu krew swoju dały,
O Światy Boże! Pokud tho bude?
Douho nas budut muczyły Moskali?!

Prosim Tia Boże...

Żal sia, żal Boże, tej naszej peczeli,
Nech majem swoje i pola i chaty!
Nech dity nasze ne berut w Moskali,
A pany dla nas nech budut jak braty!

Prosim Tia Boże...

Werny nam Boże! Werny dobru dolu!
Dawnijszu sławu i dawnyj dostatok.
Daj nam prawdiwu, ne moskowski wolu,
Nechaj ze dworów i maleńkich chatok.

Prosim Tia Boże...

Nelekko dawna powernetsia dola,
Chrystusa Krow leju, Sam odkupyw lude.
To koły taka, Boże Twoja wola,
Nech desiat zhynie – sto szczosliwych bude!

Prosim Tia Boże...

(*Zanim wróciła Polska...*),
opr. T. Krawczak, Warszawa 1994)

Bitwa Warszawska 1920 roku i jej odgłosy na Ziemi Chełmskiej

Jacek Pomiankiewicz

W dniach od 13 do 25 sierpnia 1920 roku doszło do decydującego starcia w wojnie polsko-bolszewickiej, zwanego Bitwą Warszawską. Wojsko Polskie stoczyło jedną z największych i najważniejszych bitew w historii państwa polskiego.

Niewypowiedziana wojna polsko-sowiecka rozpoczęła się w lutym 1919 r., kiedy to nad Niemnem polscy żołnierze nawiązali pierwszy kontakt bojowy z Armią Czerwoną. Walki przyniosły początkowo sukcesy dopiero co odrodzonemu Wojsku Polskiemu, które w toku prowadzonych działań ofensywnych zajęło duże obszary litewsko-białoruskie. Również, w wyniku układu politycznego i sojuszu militarnego z przywódcą ukraińskim atamanem Semem Petlurą, w kwietniu 1920 r. rozpoczęła się polska ofensywa na wschód, znana jako „wyprowadzenie kijowska”, w wyniku której opanowane zostały duże obszary prawobrzeżnej Ukrainy łącznie z Kijowem. Armia Czerwona, po przeprowadzonej reorganizacji, wzmocniła jednak swoją siłę uderzeniową i w końcu maja 1920 r. przeszła do kontruderzenia na Ukrainie, a następnie na całym polsko-rosyjskim froncie, co

doprowadziło do ogólnego odwrotu wojsk polskich. Sowieckie jednostki frontu północnego dowodzone przez Michaiła Tuchaczewskiego kierowały się na Warszawę realizując ideę Lenina niesienia rewolucji na Zachód przez terytorium Rzeczypospolitej. Wojska bolszewickie, w rozciągniętym od wschodu i północy froncie, podjęły próbę forsowania Wisły w rejonie Włocławka i Płocka, aby zaatakować i zająć Warszawę od zachodu (by powtórzyć manewr wojsk rosyjskich z 1831 r.).

Katastrofalna wręcz sytuacja militarna na froncie doprowadziła do kryzysu politycznego w Polsce, upadł rząd. 1 lipca 1920 Sejm RP powołał Radę Obrony Państwa (przewodniczył jej Naczelnik Państwa), która miała nieograniczone kompetencje i natychmiast przystąpiła do działania. Groza sytuacji wymagała zmobilizowania w sposób nadzwyczajny wszystkich zasobów państwa. Rada natychmiast podjęła decyzję o utworzeniu Armii Ochotniczej, na czele której stanął gen. Józef Haller. 3 lipca 1920 Rada wydała odezwę do narodu *Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie!*, która wzywała wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii. Ogólnopolską akcją mobilizującą społeczeństwo poparły wszystkie nurty i partie polityczne, z wyjątkiem

komunistów, wrogo nastawionych do państwa polskiego.

W sierpniu 1920 r. już 100 tysięcy ochotników zasililo formacje wojskowe. Ochotników można było rozpoznać po biało-czerwonych rozetach, przypiętych do czapek i mundurów. 14 sierpnia batalion ochotniczy, w którego składzie walczyli również gimnazjaliści, starł się z bolszewikami w krwawym boju na przedpolach Warszawy pod Ossowem, w którym zginął kapelan ks. Ignacy Skorupka. To właśnie żołnierze Armii Ochotniczej stali się symbolem Bitwy Warszawskiej.



Obelisk na cmentarzu wojennym w Ossowie

W dniu 13 sierpnia 1920 r. rozpoczęła się Bitwa Warszawska, której elementem składowym były: zacięte walki obronne na tzw. przedmościu warszawskim, na odcinku od Wiązowny po Radzymin, bitwa obronna i manewr zaczepny 5. Armii gen. W. Sikorskiego na froncie północnym nad Wkrą oraz decydujące uderzenie grupy manewrowej (3 i 4 Armia WP pod dowództwem J. Piłsudskiego) w dniu 16 sierpnia znad Wieprza w rejonie Kocka na tyły wojsk nieprzyjaciela. Niespodziewane i zdecydowane uderzenie WP było pełnym zaskoczeniem dla bolszewików, którzy rozpoczęli chaotyczny odwrót spod Warszawy. Wkrótce polskie formacje przeszły na całym froncie do kontrofensywy, wypierając wroga z terenów polskich. Wojna była wygrana.

Manewr polskiej kontrofensywy powiódł się dzięki śmiałym decyzjom szefa Sztabu Generalnego WP gen. Tadeusza Rozwadowskiego oraz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, znakomitemu wykonaniu samego manewru-uderzenia, ale również pomocy polskiego radiowywiadu (na czele por. Jan Kowalewski, uchwałą Senatu RP uznany za Patrona Roku 2020), który złamał szyfry Armii Czerwonej. Polskie dowództwo umiejętnie wykorzystało wiedzę wynikającą ze znajomości planów i rozkazów sowieckich. Dodatkowo 15 sierpnia w czasie walk w Ciechanowie żołnierze polscy zajęli sztab 4 Armii bolszewickiej, a w nim kancelarię i radiostację, służącą Rosjanom do łączności z dowództwem Tuchaczewskiego w Mińsku. Polacy rozszyfrowawszy rozkazy rosyjskie, rozpoczęli skuteczne zagłuszanie Rosjan, nadając przez dwie doby bez przerwy teksty *Pisma Świętego*, co całkowicie sparaliżowało w eterze sowieckie dowodzenie.

Bitwa Warszawska była przełomowym starciem zbrojnym, które dało szansę doprowadzenia wojny do zwycięskiego zakończenia i ocaliła niepodległy byt młodego państwa polskiego. Bez wątplenia również zwycięstwo Wojska Polskiego uratowało Europę Zachodnią przed inwazją bolszewicką, a tym samym rewolucją komunistyczną. W opinii brytyjskiego polityka i dyplomaty Edgara Vincenta D'Aberton Bitwa Warszawska była jedną z osiemnastu najważniejszych, przełomowych bitew w dziejach świata. Zwycięstwo miało dla Polaków także ogromne znaczenie moralne, stało się źródłem narodowej dumy, treścią budowania tożsamości narodowej oraz postaw propaństwowych, kultuwowania bohaterów oraz kształtowania patriotyzmu.

Chełm i Ziemia Chełmska również znalazły się w ogniu walk polsko-bolszewickich, przed, w trakcie i po Bitwie Warszawskiej. Miasto już od kwietnia 1920 roku przygotowywało się do obrony przed nadchodzącymi ze wschodu sowieckimi oddziałami. Grupy antypaństwowe, a zwłaszcza komuniści, uaktywniły swoją działalność propagandową i dywersyjną. Policja przy pomocy zorganizowanej Straży Bezpieczeństwa starała się czuwać nad porządkiem publicznym, niwelować akcje i tłumić zamieszki skierowane przeciwko polskim władzom. Na początku sierpnia 1920 r. do Chełma przybyła jedna z brygad 7 Dywizji Piechoty Legionów. Do wojska zgłaszali się też ochotnicy, rekrutujący się spośród mieszkańców miasta. 5 sierpnia pod Świerżami stoczona została potyczka z nacierającymi z Buga bolszewikami, podczas której ważną

rolę odegrali policjanci powstrzymujący agresorów do momentu przybycia wojskowych posiłków. Podobnie policjanci z posterunku w Dorohusku obronili most przed atakiem Sowieców. Od 11 sierpnia 1920 roku toczyły się wale w rejonie stacji kolejowej Chełm i wzdłuż linii kolejowej Chełm-Dorohusk.

W okolicach Chełma (wokół Sielca) walczyły również oddziały ukraińskie „petlurowców” sprzymierzone z Polakami. Na południe od Krasnegostawu pociąg pancerny „Mściciel” przyczynił się do zahamowania natarcia oddziałów silnej Armii Konnej Budionnego. Pomimo zwycięskich epizodów Wojsko Polskie zmuszone zostało jednak do wycofania się z rejonu Chełma na linię rzeki Wieprz.



Komarów, Pomnik Chwały Jazdy Polskiej

W czasie manewru znad Wieprza i Bitwy Warszawskiej w rejonie Cycowa i okolicy toczyły się zacięte walki (15-16 sierpnia), w wyniku których bolszewicy zostali wyparci z tego terenu, chociaż jeszcze w drugiej połowie sierpnia oddziały sowieckie części armii Budionnego dotarły pod Chełm. Ostatecznie jego 1 Armia Konna została rozbita przez polską jazdę 31 sierpnia w bitwie pod Komarowem, która stanowiła moment zwrotny na froncie południowym,

tak jak Bitwa Warszawska na północnym. Bitwa pod Komarowem była jednym z największych bojów z udziałem kawalerii w XX wieku.

Walki w ramach wypierania wroga z ziemi lubelskiej trwały jednak nadal i toczyły się jeszcze w końcu sierpnia i na początku września w okolicach Krasnegostawu (oddział policjantów z Rejewca i Krasnegostawu odparł atak na miasto), Chełma (w rejonie Uhruska) i Hrubieszowa.

W wolnej Polsce międzywojennej społeczność miasta Chełm czciła swoich bohaterów wojny roku 1920. W rocznicę odzyskania niepodległości, 11 listopada 1930 roku na pl. dr E. Łuczkińskiego odsłonięty został pomnik ku czci Poległych zawierający nazwiska 15 młodych ochotników z Chełma, którzy zginęli w wojnie z bolszewikami (z inskrypcją: *Poległym Synom w Dziesiątą Rocznicę Zwycięstwa, Chwały Narodu i Tryumfu Wodza - Miasto Chełm, 1920 - 1930*). Po II wojnie pomnik został skrycie usunięty i dopiero pod koniec lat 80. minionego wieku odbudowany w nieco zmienionej formie.

We wrześniu 1933 roku w obecności prezydenta RP Ignacego Mościckiego i gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego, ówczesnego wiceministra spraw wojskowych, poświęcono pomnik poległych oficerów i żołnierzy stacjonującego w Chełmie 7 pułku piechoty Legionów, biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Monument został umiejscowiony na terenie koszar wojskowych przy ul. Lubelskiej. W 1944 r. pomnik został zdemontowany i zniszczony, a jego fragmenty odnaleziono w części w 1988 oraz w 2012 r. znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Znakami zmagania z bolszewikami w roku 1920 są mogiły żołnierzy Wojska Polskiego z tego okresu. Szczątki żołnierzy, w tym młodych ochotników, spoczywają również na najstarszej chełmskiej nekropolii przy ul. Lwowskiej. Ponad 100 Ich kwater położonych jest w wydzielonej, centralnej części cmentarza, a w nich szczątki w sumie ok. 300 poległych, w tym ok. 200 zidentyfikowanych, a także liczni żołnierze bezimienni, nieznanymi. Przez długie lata minionej epoki, pomimo celowych zaniedbań i systematycznego dewastowania cmentarzyka, zazwyczaj przez tzw. nieznanymi sprawców, chełmianie zawsze pamiętali o swoich Bohaterach, zapalając świecę i zostawiając kwiaty na mogiłach.

Nadal winni Im jesteśmy szacunek i pamięć. Chwała Bohaterom roku 1920!

Ileż to zgonów... (Sonet XI)

Ileż to zgonów i narodzin ile
W krótkim dni naszych przechodzimy zakresie!
Tłum nowych pędów wciąż do życia rwie się,
Gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile.

Spada jak liście obumarłe w lesie...
Szybko mkną w przeszłość niepochwytne chwile,
A każda cząstki oderwane niesie
Z naszego wnętrza... i składa w mogile.

Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka;
Myśli, uczucia rodzą się i giną;
Każdy dzień stwarza świeży kształt człowieka.

Który nad dawną wyrasta ruiną...
I tylko pamięć wiąże w całość jedną
Mgliste obrazy, co w przelocie błędną.

Adam Asnyk

Solidarność jako szkoła myślenia państwowotwórczego

Eugeniusz Wilkowski

Mam świadomość, że podejmowane rozważania wielu może przyjąć za zbyt teoretyczne. Uznają oni bowiem, iż teraz musimy się zmierzyć z problemami bardziej doraźnymi, pragmatycznymi, a wywoływany dyskurs ma charakter sporu o idee. Z tych racji - mogą podnieść - propozycję skupienia się na imperatywie budowy wydolnych struktur państwa, należy raczej odłożyć na spokojniejsze czasy. Dodatkowym argumentem, na rzecz niepodjęcia ich, może stawać się fakt, że przesłanki myślenia państwowotwórczego postanowiłem wyprowadzać z doświadczenia Solidarności dekady lat 80. ubiegłego stulecia. Prawdą jest, że w tamtych latach nie powstały traktaty, solidarnościowej proveniencji, wskazujące na potrzebę odzyskania własnego państwa, a następnie przejścia - za jego funkcjonowanie - odpowiedzialności. Wszystkim kontestatorom odpowiadam, że podnoszone kwestie, kształtujące postawy propaństwowe, są ważne w każdym czasie, a w podziemnej solidarnościowej publicystyce stałe były obecne. Zapewne nie na skalę możliwości, oczekiwań, ale były. Wiele interesujących prac, odnoszących się do idei państwa, pochodziło z oficyn emigracyjnych. Czytelnym głosem, o potrzebie wybicia się na niepodległość, mówiła jedynie Konfederacja Polski Niepodległej (1979). Pisma jej także kolportowano w *drugim obiegu*, a dostęp do niego był niemal powszechny. Jeżeli dana osoba była zainteresowana podnoszoną problematyką, miała pełną

możliwość pogłębiania wiedzy z tego zakresu, podobnie pisania o niej swoich tekstów. Myśl solidarnościowa powinna zatem być przyjmowana za współobecną przy restytucji idei niepodległości państwa tamtej dekady. Solidarność wyraźnie inspirowała do dyskusji o roli własnego państwa w rozwoju substancji narodowej, czy budowaniu tożsamości kulturowej narodu. Tego rodzaju dyskurs był prowadzony nawet w tak niewielkim ośrodku, jakim pozostawał Chełm.



Poczta Solidarności. Wyraz upomnienia się o zmysł państwowotwórczy Józefa Piłsudskiego.

Na potrzeby wszczętych rozważań zechciemy zdefiniować kategorię myśli państwowotwórczej. Wydaje się, że za jej rdzeń przyjąć należy te inspiracje, które związane są z procesem tworzenia własnego państwa, a następnie te treści i przedsięwzięcia, które służą budowaniu jego struktur, wzmacnianiu ich. Swoją państwowość - odzyskaną w 1918 r. - ponownie straciliśmy w 1939 r. Po wielkiej wojnie możni tego

świata zgodzili się pozostawić nas w sowieckiej strefie wpływów, co znaczyło, że zostaniemy pozbawieni możliwości nieskrępowanego rozwoju. Przy użyciu siły fizycznej, aparatu represji, Polacy zostali rzućni na kolana. Kraj nasz ponownie stał się wasalem Moskwy, tym razem czerwonej. Z polskich dusz skutecznie wytrzebiono potrzebę zmysłu troski o własne państwo, a jego wizja kształtuje się najpierw w sferze idei. Trzeba było ją wykpić i zakazać. Narzucone struktury były wyrazem obcego panowania, jednak przy afiliacji znacznych kręgów rodaków. Inni przyjęli postawy przystosowania. Panujący system miał trwać „wiecznie”. I wielu w to uwierzyło, więcej, nie dokonało rewizji swoich postaw nawet po 1989 r.



Podziemna Poczta Solidarności. Polskie Miesiące. Cykl oddający filozofię dziejów narodu.

Od jesieni 1981 r., przy strukturach Solidarności, powoływano Kluby Służby Niepodległościowej, wyraźnie odwołujące się do zmysłu państwowotwórczego. O ile w 1981 r. w pismach Solidarności bardzo wyraźnie była zauważalna tendencja *samoograniczającej się rewolucji*, o tyle w okresie podziemnym, do wolności w rozumieniu politycznym, odwoływano się raczej wprost. Należy tu postawić kilka pytań. Na ile osoby czynu Solidarności kierowały się pragmatyzmem, z racji obecności w bloku wschodnim, czy wcześniej przyjętych postaw, a na ile odwoływały się do wcześniejszych tradycji, w tym romantycznej? Na ile doświadczenie Solidarności przyjmowane było za kolejny rozdział dziejowy, wymagający ideowego, z racji obowiązku wobec polskości, opowiedzenia się za sprawą narodową, a na ile pozostawało ono w kategorii gry sił politycznych, kierujących ku

zmianom, ale bez aspiracji restytucji własnego państwa? Inaczej stawiając pytanie, jaki zakres osób, podejmujących solidarnościowy powiew wolności, jednoznacznie identyfikowało się ze sprawą polskiej państwowości, spontanicznie wchodząc w ten ruch, płacąc cenę więzienia, utraty pracy, prześladowań, a nawet ofiarę życia, a ilu od początku kierowało się chłodną kalkulacją?

Niezależnie od charakteru odpowiedzi na te pytania, w podziemnej Solidarności wyodrębnić należy nurt autentycznego oddania się sprawie narodowej. I to on powinien zostać przyjęty za rdzeń doświadczenia Solidarności tamtej dekady. Zważmy, ówczesni, szanujący się publicyści, pracownicy naukowcy ośrodków uniwersyteckich, nie pisali o marzeniach posiadania własnego państwa. Nie pisali też, że tamten system ma się ku końcowi. Jedynie niepoprawni marzyciele z konspiracyj, prowadzący długie, nocne Polaków rozmowy, pracujący przy powielaczach, czy prostej ramce drukarskiej, wierzyli, że ten czas nieuchronnie nastąpi. Również nie byli w stanie wskazać kiedy, ale autentycznie wierzyli. I to ta wiara stawała się siłą przesądzającą o wybranej postawie. Na poziomie takich społeczności, jakimi pozostawały ośrodki typu Zamość, Biała Podlaska, Chełm, czy Lublin (podobnie w innych częściach kraju), na jawną opozycyjność nie decydowały się osoby osadzone w ówczesnych strukturach nomenklaturowych. Po prostu, natychmiast utraciłyby je. Dzisiaj wielu, w pisanych post factum swoich biografii zaznacza, że sprzyjali Solidarności. Zapytajmy zatem o ich teksty, piastowane urzędy, prezentowaną postawę, wszak przesądzą o niej fakty, a nie deklaracje, tym bardziej składane po latach. W granicach naszego regionu jedynie Lublin był ośrodkiem, z którego większa grupa inteligencji angażowała się w jawną działalność niezależną, np. wszechnicową, duszpasterską (struktury podziemnie były wąskie, elitarne). I tym też należy tłumaczyć, dlaczego myśl państwowotwórcza tej doby nie konkretyzowała się w tekstach na miarę oczekiwań czy potrzeb. Te zawsze chcemy postrzegać w pełniejszym zakresie, a rzeczywistość nakreślała nurt skromniejszy, ale bezsprzecznie obecny. Przykładem niech pozostanie chełmska podziemna publicystyka tego rodzaju. W każdym z ośrodków, wydających własne pisma, była ona podnoszona. Ponadto, obchody świąt narodowych: 3 Maja, 11 Listopada, podobnie inne ważne rocznice, stawały się zbiorowym, publicznym głosem upominającym się o suwerenny byt państwowy. Za sprawdzian ukształtowanych solidarnościowych postaw propaństwowych przyjmijmy rok 1989, kiedy

strona ta, w niespełna dwa miesiące, musiała przygotować się do wyborów. Nie zapominajmy także, że Solidarność, również okresu podziemnego, była wielonurtowa, odwołująca się do różnych tradycji historycznych, ale w obliczu dziejowego wyzwania – właśnie 1989 r. – stanęła ponad dotychczasowymi podziałami. Jeżeli nawet przyjmujemy, że istotę odpowiedzialności za odzyskiwane państwo ogarniały jednostki z poszczególnych środowisk, to były one na tyle skuteczne, że „zapanowały” nad wszechczesnym procesem.



Podziemna Poczta Solidarności. Polskie Miesiące

Ciągle brakuje nam satysfakcjonującej refleksji o tamtych latach i podejmowanej wówczas narracji o państwie i narodzie. A szkoda. Brak jej prowadzi do karygodnych uproszczeń, rezygnacji z dostrzegania racji stanu przyszłego państwa, czy diagnozowania kondycji duchowej rodaków. Wielu zakładało, że wraz z odzyskaniem wolności politycznej wszystkie inne problemy same się rozwiążą, bądź zostaną pokonane bez większego wysiłku. Wielu nie przyjmowało do wiadomości rzeczywistego stanu zapaści cywilizacyjnej kraju. Wielu też wierzyło, że Polska szybko stanie się *krajem szklanych domów*, a Ona nie jest nim po dzień dzisiejszy, choć odpowiedzialność za jej rozwój – w ostatnim 30-leciu – brały na siebie wszystkie siły polityczne. Na myśleniu Polaków kładł się cień stan świadomości, określany mianem *homo sovieticus*, którego sposób myślenia i działania został ukształtowany w systemie komunistycznym. Mentalnie pozostawał wyrazem ideologicznej schizofrenii, godzącej się na kłamstwa,

miałość i okaleczenie umysłowe. W poprzednich dekadach o wszystkim decydowało państwo, więc w zmieniających się uwarunkowaniach oczekiwano, że to ono, w krótkim czasie, rozwiąże wszystkie problemy. Chcę być dobrze zrozumianym, inną sferą dociekań pozostaje, na ile – od początku przemian – nie wykorzystywaliśmy szans historycznych, na ile myślenie wspólnotowe (państwowe) zamieniane było na prywatne, szybko powstających lobby, grup interesów i wybujałych politycznych ambicji. Za punkt odniesienia – w podejmowanych działaniach – nie zawsze był przyjmowany interes państwa. Wielu uczestników *solidarnościowej, pokojowej rewolucji* zaczęło głosić hasła, że Solidarność nie posiada korpusu osób kompetentnych, przygotowanych, stąd zarządzanie różnymi sferami życia państwowego należy przekazać tym, którzy gwałtownie zmieniali swoje postawy. Wprowadzona polityka kadrowa bardzo szybko obracała się przeciwko reformowaniu państwa. Osób tych bowiem nikt nie wyposażył w myślenie kategoriami państwowotwórczymi, wszak establishment doby PRL zupełnie został z nich wypłukany. I ten nihilizm, w odczytywaniu dobra wspólnego, odciążał Solidarność. Obciążały ją koszty przemian, dotychczasowa zapaść cywilizacyjna, zbyt szybkie przejście do gospodarki liberalnej, z uwalnianiem państwa z jego protekcyjnej roli.

Na sytuacji wewnętrznej swoje piętno zaczęły wyciskać procesy, w różny sposób pojmowanej, globalizacji. Coraz czytelniej zaznaczał się spór pomiędzy transnarodową a realistyczną wizją rzeczywistości międzynarodowej. Postrzeganie transnarodowe wzmacniane było właśnie przez globalizm, w ramach którego postrzegać należy kilka ujęć (m. in.: radykalizm, neomarksizm, strukturalizm, teorie zależności). Realistyczna wizja konsekwentnie broni państwa narodowe, jako rzeczywistych podmiotów w stosunkach międzynarodowych i w sprawach wewnętrznych. Myślenie państwowotwórcze zwarło się zatem z tendencjami ponadpaństwowymi. I znowu chcemy być właściwie zrozumiani. Przynależność Polski do struktur natowskich, Wspólnoty Europejskiej leży w polskiej racji stanu, jest to bezsporne, ale z zachowaniem podmiotowości państwa. Jako kraj nie będziemy potęgą, ale ciągle mamy historyczną szansę zbudować państwo o liczącym się potencjale, gwarantującym bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne (w każdym z jego aspektów). Ważenie racji, dyktowane troską o własne państwo, wymaga jednak rozumienia idei państwowotwórczych, które bezwzględnie nakazują dostrzeganie prymatu rozwiązań na rzecz wydolnych

struktur państwa, a nie rozdzierania jego substancji na rzecz interesów partyjnych, określonych lobby, w tym zewnętrznych.

Dzisiejsza Polska, niezależnie, czy to się komuś podoba, czy też nie, w wielkim zakresie wyrosła z doświadczenia Solidarności, trzon odpowiedzialności za jej los ponoszą – przynajmniej w rozumieniu historycznym, odrębnie jawi się sfera idei - siły postsolidarnościowe (obecne zarówno po stronie obozu władzy, jak i opozycji). Jako naród nie odrobiliśmy lekcji z nauki myślenia państwowotwórczego, kształtowanego przez myśl piłsudczykowską, z czasem obóz narodowy, depozyt myśli ludowej, chadeckiej, konserwatywnej, a od dekady lat 80. – właśnie przez Solidarność. Przekaz o niej, nawet w opra-

cowaniach, został uproszczony, często sprowadzony jedynie do rejestru ciągu zdarzeń, odbioru politycznego, czy kosztów przemian. Tymczasem niezbędne jest odwoływanie się do sfery idei. Tego wysiłku jednak nie chcemy podjąć. Jakże często przygniata nas lenistwo ducha, czy kombatancki patos. Należy zachować głęboki szacunek wobec tych, którzy nań zasłużyli, ale budowa silnego, sprawnego państwa wymaga otwartości umysłu, rozsądnego kompromisu i odwagi sięgania po zbiorowe doświadczenie. Solidarność nie może nie być postrzegana jako siła restytucji idei niepodległości. Po nią sięgali marzyciele z conspiracy lat 80., miejmy odwagę upomnieć się o te treści w aktualnych, rocznicowych konstatacjach.

Co w sercu czujesz

co w sercu czujesz
gdy słyszysz Polska
czy drgają struny
miłością utkane

co budzi w tobie
słowo Ojczyzna
tęsknotę dumę
życie oddane

czy własną ziemię
szanujesz jak Matkę
wszystkie zagony
zbożem obsiane

czy jesteś gotów
dla niej jak Ojciec
iść na katorgę
w ziemi nieznanej

czy słowo Wolność
ma swoją cenę
Pokój wartością
w różności spojrzenia

patrz Solidarność
chlebem się dzieli
nadzieję wnosi
oblicze odmienia

na barykady
już iść nie trzeba
choć walka toczy się
w środku sumienia

gdzie ty dziś stoisz
i co dla ciebie
wartością świętą
o którą walczyły tak pokolenia

S. Maria-Barbara Handerska CSSH

Kunstzt myśli i słów we fraszkach Jana Fiedurka

Władysława Bryła

Jan Fiedurek, profesor mikrobiologii o niezwykle bogatym dorobku naukowym, wrażliwy na świat przyrodnik i wszechstronny humanista, interesujący się polityką, poezją i

muzyką, na pewnym etapie swojego życia postanowił swoje opinie wyrażać w krótkich, kilkuwersowych utworach, które nazwał fraszkami. Jest przekonany, że *Czasem fraszka w kilku słowach/lepsza niż uczona mowa.*

Słowo **fraszka**, w powszechnym rozumieniu, oznacza tekst o niezbyt poważnej tematyce,

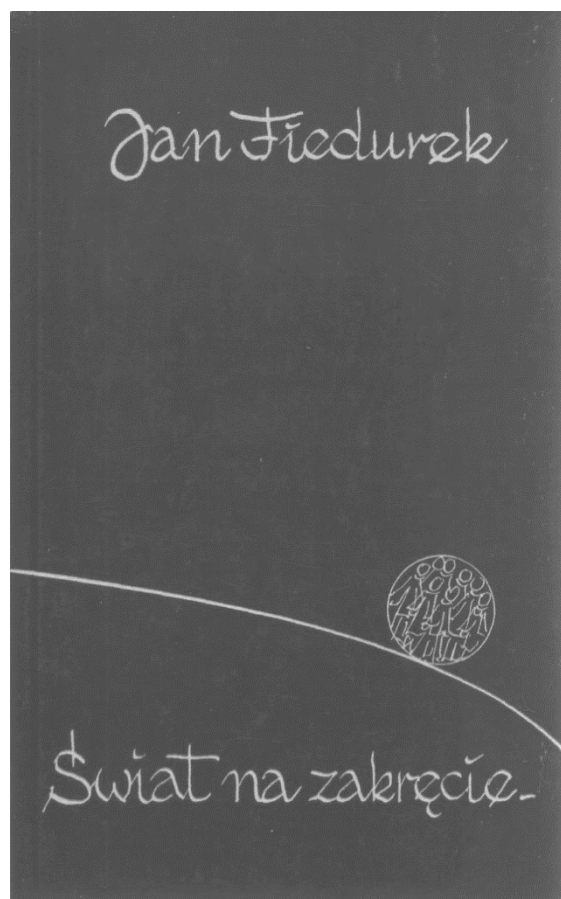
niecو frywolny, rubaszny w treści, czasami erotyczny, służący zabawie, pełniący funkcję satyryczną, często ironiczną i moralizatorską. Tymczasem tak rozumiana fraszka, nie jest w pełni adekwatna do nazywania wszystkich utworów Fiedurka. Kilkutysięczny zbiór powstałych dotychczas utworów, opublikowanych w ośmiu tomach (dziewiąty w druku), jest niezwykle zróżnicowany genologicznie i nawiązuje do konwencji takich gatunków jak: aforyzm, figlik, przysłowie, anegdota, żart, paradoks, maksyma. Te krótkie utwory, wywodzące się z tradycji epigramatu, były one chętnie realizowane przez pisarzy różnych epok, począwszy od Anakreonta i Simonidesa, Safony (żyjących w starożytnej Grecji), poprzez Katullusa, Marcialisa (starożytny Rzym), po Jana Kochanowskiego i jego licznych następców: Wacława Potockiego, Juliana Tuwima, Stanisława Jerzego Leca, Jana Sztudyngera. Pisarze ci potrafili wyrażać „mądrość w pigułce”. Dołącza do nich Jan Fiedurek, skromnie i żartobliwie motywując swoje fraszkopisarstwo: *Znalazłem sobie niszę / więc fraszki piszę*, a na serio, w notce *Od autora*, zamieszczonej w pierwszym opublikowanym tomie fraszek zatytułowanym *Drogowskazy* (2012), szczerze wyznaje:

„Inspiracją do powstania pierwszych fraszek były tragiczne wydarzenia z okresu stanu wojennego, które wpisały się w najtragiczniejsze rozdziały naszej historii najnowszej. Noc grudniowa zrodziła wewnątrz bunt. Nie chciałem pozostać bierny, zacząłem szukać przestrzeni konkretyzującej ów sprzeciw. Czułem konieczność artykułowania braku akceptacji na rozlewające się zło. Wówczas pojawiły się fraszki, stając się wyrazem braku mojej zgody na zaistniałą wówczas sytuację polityczną w Polsce”.

Później pojawiały się inne inspiracje: tragiczne (katastrofa smoleńska); okolicznościowe: m.in. 70-lecie powstania UMCS-u, macierzystej uczelni autora; rocznicowe obchody wyboru Jana Pawła II, upamiętnienie Chrztu Polski, uczczenie pamięci 100. rocznicy odzyskania niepodległości Polski; jubileusze przyjaciół (doktora Józwicka, któremu zadedykował tom *Słodkogorzki smak życia* (2017), a nade wszystko bieżąca, nieustanna obserwacja i ocena sceny politycznej Polski i świata, zachowania osób z różnych środowisk i zawodów. J. Fiedurek jest bowiem bardzo uważnym i krytycznym obserwatorem otaczającego świata i ludzi, które ocenia przez pryzmat najwyższych wartości: Bóg. Honor. Ojczyzna. Czasy, jego zdaniem są takie, że: *Trudno egzystować, / żeby nie fraszkować*;

Fraszki Jana Fiedurka są krótkie, najczęściej dwu- i trójwersowe, rzadziej występują

czterowersowe i dłuższe. Lapidarność formy sprawia, że są „ekonomiczne” w odbiorze, co sygnalizuje sam autor: *To jest rzecz intrygująca / fraszki czyta się do końca*. To rzeczywisty walor fraszek, gdyż przy współczesnym natłoku informacji w środkach masowego przekazu, czyta się zaledwie tytuły artykułów prasowych i nagłówki medialnych informacji. Warto podkreślić, że fraszki są rymowane i taka forma wiersza stabilizuje myśl w nich zawartą, chroni je przed zniekształceniem, eksponuje ważne dla nadawcy słowa, odbanalnia tekst i ułatwia jego zapamiętanie, np.: *Potrzeba bata / na kata; Nawet salonowe lwy / pokazują czasem kły; Choć ukończył niejedną szkołę / pozostał matoletem*. Autor zauważa, że chodzi o coś więcej niż rymy: *Rymy banalne / treści oryginalne*.



Wszystkie fraszki opatrzone są tytułami, które pełnią ważną funkcję tekstotwórczą, interpretacyjną i zabawową. Tytuły przede wszystkim nazywają poszczególne fraszki, co pozwala odróżniać je od siebie i rejestrować. Jednak to nie jedyna ich funkcja, one mają czytelnika zaskakiwać, przykuwać jego uwagę, zapowiadać treść, np. tytuł **Daremny trud** implikuje pytanie o jaki trud chodzi, a tekst fraszki dopowiada: *Orka na ugorze / jałowej glebie nie pomoże*; mogą też zapowiadać autorskie definicje, np. **Pelikan**: *Potyka*

każdą bzdurę, niestety /gdy ją podają autorytety;
Zdecydowany: *Każdemu przyzna rację / za dotacje.*
 Tytuły mogą wskazywać na adresata fraszki, np.
Wyborcom ku rozwadze: *Choć orzeł i reszka / na dwóch stronach mieszka / to warto rozważyć / na kogo postawić.*

Pod względem intencji wypowiedzi fraszki J. Fiedurka są niezwykle zróżnicowane. Najczęściej są one wynikającymi z obserwacji rzeczywistości konstatacjami, w których orzeka się o rzeczywistości, np.:

Władza

*Narkotykiem dla głupców się staje,
 mądrym, już w połowie drogi,
 jest kulą u nogi.*

Tchórzom

*Niech się nikt nie oburzy,
 kłamstwo często bywa,
 bronią tchórzy.*

Autor, aktywizując swojego czytelnika, zadając mu pytania:

W obronie wartości

*Czy nas to nie wzrusza,
 że cenne wartości odchodzą do lamusa?*

Wybór absolwenta

*„Zachwył” po jego widać minie:
 szklarnie w Holandii,
 czy zmywak w Londynie?*

Niektóre fraszki przybierają formę rad i ostróg. Autor dostrzega złe skutki różnych działań i przedstawia je odbiorcy:

Zaleta pokory

*Bądź pokorny wobec pochwały
 a będziesz doskonały.*

Przystań

*Naród dotąd trwa,
 dopóki duchową przystań ma.*

Gdyby podjąć próbę sformułowania ideowego *Credo* okazałoby się, że jest to bardzo trudne, gdyż paleta poruszanych spraw jest ogromnie rozległa, nieustannie rozszerzana i aktualizowana. Słownictwo fraszek jest skupione wokół haseł: **człowiek, życie, prawda** w najróżniejszych konfiguracjach: historycznych i współczesnych; naturalnych i cywilizacyjnych; indywidualnych i uniwersalnych; jednostkowych i społecznych, politycznych. Jednak te wymiary życia człowieka ujęte są w **Dekalogu** i to jest

najistotniejszy program ideowy fraszek Jana Fiedurka. Naśladując autora można zaryzykować. Wydaje się, że pisanie fraszek jest sztuką łatwą. Tymczasem nie jest to przypadkowy zestaw słów (nawet jeśli jest on sensowny i poprawny gramatycznie). Twórca fraszek posługuje się satyrą, kpina, ironią, paradoksem, a to wymaga kunsztu słowa i myślenia. Wypowiedź satyryczna wyraża krytyczny stosunek autora do określonych zjawisk życia i postaw człowieka. Wyrasta z poczucia niestosowności, szkodliwości, czy wręcz absurdalności pewnych sytuacji. Satyra je piętnuje, ośmiesza, ujawnia absurdy i dlatego nazywa się ją często „krzywym zwierciadłem”, w którym widać zjawiska karykaturalnie pomniejszone lub powiększone. Satyra Fiedurka bardzo często odnosi się do konkretnych realiów (osób i zdarzeń) i dopiero ich znajomość pozwala zrozumieć sens satyry i stworzyć między autorem i czytelnikiem „wspólnotę śmiechu”, np.:

Kandydaci do PE

*Na liście uczestników gości
 gorsza edycja „Sanatorium miłości”.*

„Zdany egzamin”

*„Państwo zdało egzamin”,
 lecz zabrakło szczegółu jednego,
 że był to egzamin z ruskiego.*

Interpretacja powyższych fraszek wymaga znajomości serialu „Sanatorium miłości”, który ukazywał osoby ponad sześćdziesięcioletnie, zebrane w sanatorium, usilnie poszukujące miłości, epatujące różnymi swoimi „walorami”. Z kolei cytat o zdanym przez Państwo Polskie egzaminie, zostało wypowiedziane po katastrofie smoleńskiej przez ówczesnego premiera i miało charakter samochwalenia się rządzących skutecznym działaniem w tej tragicznej sytuacji (wbrew opinii społecznej krytykującej rząd za „oddanie śledztwa” Rosjanom). Satyrycy mogą wykorzystywać różne mechanizmy i gry językowe, aby swój przekaz uczynić bardziej atrakcyjnym. Może służyć temu wieloznaczność słów, jak np. w poniższej fraszce:

Idealny klimat

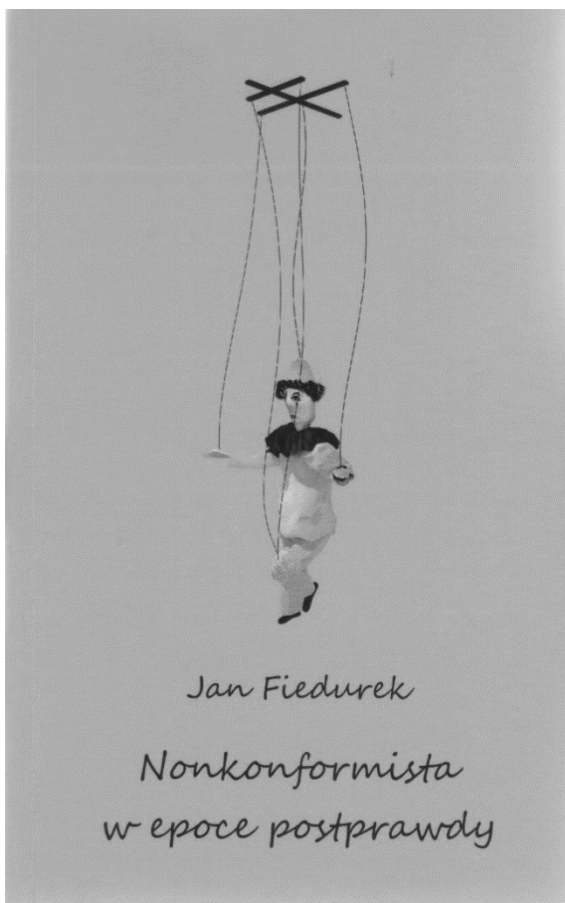
*Byłby tu klimat wspaniały
 gdyby bałwany szybciej topniały.*

Słowo *bałwan* ma dwa znaczenia: 1. „figura o kształtach człowieka, lepiona ze śniegu dla zabawy”, łatwo topniejąca w ciepłe; 2. „pogardliwe, obraźliwe określenie człowieka głupiego, dureń”. Także słowo *klimat* ma dwa znaczenia:

1. „całokształt warunków i zjawisk meteorologicznych dla danego obszaru” i 2. „nastrój, atmosfera w danym środowisku”. Wykorzystując dwuznaczność obu słów, fraszka uzyskuje charakter wartościujący o następującym przekazie: lepiej byłoby (na świecie), gdyby mniej było bałwanów, tj. durniów, gdyby one mogły stopnieć jak te bałwany ze śniegu. Także podobieństwa brzmieniowe słów mogą być podstawą żartu: *Choć ponętna, / ale niepojętna; Ogniem i mieczem / zło „wymieciem”;* *W internetowej sieci / pełno śmieci.* O wyborach „kandydata na kandydata” wypowiada się w kpiąco:

Kandydat na prezydenta

*Wybiorą go na przywódcę
- przy wódce.*



Już zacytowane wyżej fraszki dowodzą, że ich twórca z wnikliwością obserwuje wiele sytuacji jednostkowych, które umieszczone we fraszkach uzyskują charakter uniwersalny i stają się aktualne dla wszystkich, a przez to ponadczasowe. Czytelnik często doświadcza tego, że we fraszce są sformułowane jego własne myśli, np.:

Sposób na głupotę

*Gdyby głupota bólem się objawiała,
wolniej by się rozprzestrzeniała.*

Apel do polityków

*Służba i pokora,
albo precz ze dwora.*

Fiedurek potrafi dostrzegać sytuacje paradoksalne. Jak wiadomo, paradoks to sformułowanie zaskakujące swą treścią, które wydaje się nieprawdziwe, wewnątrznie sprzeczne, ale okazuje się zaskakująco trafne. Dysonans poznawczy, myśl „skłócona” może bowiem być odświeżająca, inspirować do analizy zjawisk, do których przyzwyczailiśmy się, np.:

Lwom na pożarcie

*Lwom na pożarcie ich rzucili,
ale lwom zęby wybili.*

Doceniony

*Na rękach go nosiła
dopiero jak go spopieliała.*

Rzeczywistość modelowana

*Stawia ojczyznę
na kolana.*

Do ukazywania paradoksów często wykorzystywane bywają antonimy, tj. wyrazy o znaczeniach przeciwstawnych: *duży-mały; stary-młody; głupi-mądry*, itp. Eksponują one kontrasty, służą do wypowiedzi wyrazistych., niekiedy ujawniają humor, np.:

Naprawiaczom

*Wielu świata naprawiaczy,
swoje dzieło partaczy.*

Zaradna

*Ma nie od parady główkę,
ubiera się za pensję
rozbiera – za gotówkę.*

Bardzo interesujące w formie i w treści są fraszki „zwierzęce”, które genialnie charakteryzują świat człowieka. Jan Fiedurek, znawca przyrody i jej entuzjasta, potrafi swoją wiedzę wykorzystywać do popularyzowania nauki w dydaktyce, publicystyce i umieszczać ją nawet we fraszkach, np. o zwierzętach pisze: *Powagę życia rozumieją / dlatego się nie śmieją.* Jednakże wiedza przyrodnicza jest przetwarzana, bowiem to w świecie człowieka można spotkać zachowania animalne, zezwierzęcenie tak ogromne, że aż obraźliwe dla zwierząt:

W obronie zwierząt

*Kto porównuje przestępcę do świni,
ten świni źle czyni.*

Psi zwyczaj

*Dlaczego pies kręci ogonem?
Bo jest większy od ogona,
o tym biolog was przekona,
w polityce odwrotnie bywa,
to ogon psem kiwa.*

Publikowanie kolejnych tomów fraszek pokazuje nie tylko ich liczbę, ale i różnorodność tematyczną. W każdym z tomów pisarz podejmuje jednak trud porządkowania, (grupowania) fraszek w zbiory tematyczne. W obszernym (207 stron) ostatnim tomie pt. *Nonkonformista w epoce postprawdy* (z 2019 roku) wyróżnia następujące podrozdziały: *W świecie zwierząt; Sfera nauki; Moralista; Uwagi praktyczne na tematy polityczne; W*

erze postprawdy; Refleksje z życia codziennego. Jak widać, już ten jeden zestaw tytułów informuje o rozległości podejmowanej problematyki.

Jan Fiedurek dopuszcza w swoich fraszkach wzniosłość, wzrusza religijną czy historyczną refleksją, ale nie przekreśla prześmiewczości. Daje przestrogi, wskazuje sposoby postępowania i wykorzystuje różne możliwości oddziaływania na swojego czytelnika, którego szanuje i uważa za człowieka myślącego. Przybierając ton poważny, ale i kpiarski, żartobliwy, nie pozwala zapomnieć jaki jest jego własny świat wartości i przesłanie tekstów, które proponuje swojemu odbiorcy.

Ksiądz Zygmunt Pisarski – gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. II)

Ks. Henryk Kapica

W dniu 1 września 1933 r. ksiądz Zygmunt Pisarski otrzymał nominację na proboszcza parafii Gdeszyn. Z nią związał się na dłużej, bo aż na dziesięć lat życia – aż do śmierci męczeńskiej.

Gdeszyn to mała miejscowość, niezwykle urokliwa, położona wśród pól na pograniczu malowniczo rzeźbionej Ziemi Hrubieszowskiej i Ziemi Zamojskiej, o której tak pięknie mówił Ojciec Św. Jan Paweł II w przededniu beatyfikacji ks. Zygmunta, podczas pielgrzymki do Zamościa: *Tu z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tu śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. A wszystko to świadczy o miłości Stwórcy, o ożywczej mocy Jego Ducha i o odkupieniu, którego Syn dokonał dla człowieka i dla świata. Wszystkie te istnienia mówią o swojej świętości i godności, które odzyskały wtedy, gdy „Pierworodny z całego stworzenia» przyjął ciało z Maryi Dziewicy”.*

Piękne, zielone łąki, pomiędzy pasmem wzniesień biegnących od zachodu ku wschodowi rozdzielają się nowym pasmem wzniesień, na którym stoi gdeszyńska świątynia. Cmentarz unicki, na którym niegdyś stała świątynia znajduje się po stronie wschodniej wioski. Natomiast, być może, katolicka świątynia rodu Gdeszyńskich znajdowała się w miejscu obecnej, jako że zazwyczaj dziedzice należeli do szlachty polskiej, a obecna świątynia przysiadła na wyniesieniu naprzeciw dworu.



Gdeszyn, miejsce zamordowania bł. ks. Z. Pisarskiego i mieszkańców Gdeszyna

Pierwszy raz nazwa wsi Gdeszyn pojawia się z racji erekcji parafii Grabowiec w 1394 r. Uposażył parafię książę mazowiecko-bełski Ziemowit IV, nadając jej także dobra wsi Gdeszyn. W akcie erekcyjnym parafii Grabowiec z 1431 r. mowa jest o wsi Gdeszyn przynależącej do tej parafii. Parafia Grabowiec przynależała do dekanatu Hrubieszów, a ten z kolei do dawnej diecezji chełmskiej, w której królowała Matka Boska Bełska, obecnie Częstochowska. Wieś wzięła swoją nazwę od rodu Gdeszyńskich, którzy w

niej żyli. Jedną z kobiet tego rodu, Katarzyna Zofia Gdeszyńska z Gdeszyna herbu Gozdawa, poślubiła około 1548/49 roku Jana Wojciecha Sobieskiego herbu Janina, syna Sebastiana i Barbary Gielczewskiej właściciela Pilaszkowic, Gielczwi i Woli Gielczewskiej (później Sobieskiej). Była ona prababką naszego króla Jana III Sobieskiego. Anna Gdeszyńska (ur. ok. 1700 r.) poślubiła Jana Benedykta Dąbskiego z Dąbia herbu Godziemba, a jej siostra Tomasz Dąbskiego z Dąbia. Późniejsi właściciele to: Napiórkowscy, Sarbiewscy, Konarzewscy, Siekierzyńscy, Świrscy. Józef Świrski został pozbawiony majątku za udział w powstaniu listopadowym. Po Świrskich dobra na licytacji przeszły w ręce Horodyskich.

Gdeszyńscy ufundowali prawdopodobnie w Gdeszynie pierwszą świątynię przed rokiem 1468. Katolicy prawnie należeli do parafii w Grabowcu. W roku 1531 pobudowano filialną kaplicę rzymskokatolicką w tej miejscowości pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. W roku 1671 została wybudowana świątynia unicka z fundacji Zofii Sarbiewskiej. Wcześniej być może była tutaj cerkiew prawosławna zamieniona w roku 1596 na unicką. Ten kościół nie przetrwał do naszych czasów i na początku wieku XIX wybudowano następną drewnianą świątynię. Ta zaś została zamieniona na cerkiew prawosławną po likwidacji unii przez carat, jako kara za udział unitów w powstaniu styczniowym. Na cmentarzu gdeszyńskim, unickim, leży ks. Mikołaj Laurysiewicz. To z tej rodziny wywodzi się ojciec Stefan Laurysiewicz, bazylianin z unickiego klasztoru z Chełma, który wraz z dziekanem krasnostawskim ks. Andrzejem Bojarskim na przedpolach Horodła 10 października 1861 roku odnawiał unię między Polakami, Litwinami i Rusinami, aby wspólnie podejmować walkę z caratem. Prawdopodobnie w roku 1899 została wybudowana nowa cerkiew i ona przetrwała do naszych czasów.

Po I wojnie światowej 31 stycznia 1919 r. biskup Leon Fulman prosił księdza proboszcza z Grabowca o poświęcenie opustoszałej cerkwi i rozpoczęcie służby Bożej w tej miejscowości. Akt otwarcia tej świątyni przeciągnął się z racji braku kluczy do tego obiektu, znajdujących się w Ministerstwie Wyznań i Oświaty Publicznej w Warszawie. Po ich odzyskaniu administrator parafii Św. Mikołaja w Grabowcu, ks. Julian Kiliński, 22 czerwca 1919 roku kościół poświęcił i od tej pory świątynia służyła katolikom jako kaplica filialna parafii w Grabowcu.

15 września 1921 roku biskup lubelski Leon Fulman eryguje samodzielną parafię w Gdeszynie i posyła tam pierwszego administratora do

jej zorganizowania ks. Antoniego Białowąsa. W 1927 roku parafia i kościół za zgodą Kurii Biskupiej w Lublinie otrzymują nowe wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W tymże roku ówczesny ksiądz proboszcz dokonał rozbudowy tamtejszej świątyni, która nie mogła pomieścić wiernych na Eucharystii. Poprzednia świątynia miała bardzo małe wymiary około 12 m na 7 m. Ksiądz Białowás powiększył świątynię o 10 metrów długości. Mieszkał zaś w bardzo skromnej plebanii, w jednym pokoju, z klepiskiem zamiast podłogi. Plebania była przykryta papą. Plebania stała się miejscem uświęconym podczas ostatniej wojny światowej. Szkoda, że została rozebrana, wszak stanowiła swoistego rodzaju relikwię, podobnie jak świątynia, którą rozebrano na początku tego tysiąclecia i zastąpiono murowaną. Poświęcenie placu budowy nastąpiło w roku beatyfikacji ks. Zygmunta (1999), a w roku 2000 rozpoczęto budowę sanktuarium.



Sztandar Szkoły Podstawowej w Gdeszynie
im. bł. ks. Z. Pisarskiego

Praca na tej placówce była bardzo trudna. Ścierały się tutaj różne tradycje narodowościowe i religijne. Mieszkali tu Ukraińcy, Żydzi i Polacy. Ks. Zygmunt z niezwykłą gorliwością i delikatnością sprawował funkcję duszpasterską. Starał się stwarzać klimat wzajemnej życzliwości, przyjaźni i wzajemnego szacunku, nie tylko we wspólnocie katolickiej, ale też w relacjach z innymi wyznaniami. W pracy duszpasterskiej odznaczał się wielką gorliwością, solidnie przygotowując się do kazań, dbając o ubogich, z niezwykłym namaszczeniem sprawując Eucharystię i inne sakramenty. Świadkowie powiadali,

że ich pasterz gdeszyński był mężem modlitwy, szczególnie różańcowej i adoracyjnej, i niezwykle gorliwym katechetą, który swoją mądrością i dobrocią przyciągał nawet dzieci żydowskie. Swoich parafian kształtował duchowo i intelektualnie nie tylko przez modlitwę, kazania i sakramenty, ale także poprzez zrzeszenia takie jak: Akcja Katolicka, Wspólnota Franciszkańska, Stowarzyszenie Młodzieży Wiejskiej, Kółka Różańcowe.

Miejskowy organista Marian Libensztein w swoim świadectwie o Ks. Pisarskim mówił: *Znałem go jako dobrego kapłana, był zawsze cichy, spokojny, dla każdego życzliwy, dbał o swoją parafię. Zawsze był obecny na zebraniach Akcji Katolickiej,*

założył również Stowarzyszenie Dobrej Śmierci, na które uczęszczało ponad 30 osób, przeważnie mężczyzn w podeszłym wieku. Sam prowadził zebrania i modlitwy.

Ksiądz biskup Ilcewicz zbierając informacje o błogosławionych męczennikach tak pisał o Księdzu Pisarskim: *Pracę duszpasterską prowadził systematycznie i dokładnie. Zwracał baczną uwagę na moralne wychowanie młodzieży. Nie wszystkim się to podobało...Pracował gorliwie ze wszystkich sił swoich. Nie był kapłanem przeciętnym, albo szukającym kompromisu...Był jednak kapłanem Bożym i pracę swoją wykonywał solidnie tak, jak rolnik, który orze ziemię pod zasiew.*

Historia znaczone dębami, jako znakami pamięci (cz. IV).

Stanisław Kuć

W dotąd opublikowanych częściach starałem się przedstawić okoliczności sadzenia dębów: na Górze Chełmskiej, w otoczeniu kościołów parafialnych, upamiętniające Wielkiego Polaka-Papieża św. Jana Pawła II. Były one sadzone, by upamiętnić i inne ważne wydarzenia, stąd wskazujemy na dęby: *katyńskie, wołyńskie, 1050. lecia Chrztu Polski, 100. lecia odzyskania niepodległości, okolicznościowe.*



Dąb katyński, Plawanice

Czeski pisarz w książce *Między wiatrem i burzą* porównał istnienie prawdy do drzewa: *w okresie wiosennym pełne życia, zimą kiedy liście opadną wygląda jakby obumarło lecz soki życia nadal w nim są i wiosną drzewo ożyje... Zbrodnię katyńską przez wiele lat starano się ukryć, zakazano o niej mówić. Pomimo kar, przemilczeń – prawdy nie da się ukryć. Pamięć o ofiarach po 1989 r.*

stała się integralną częścią historycznej świadomości odrodzonej, niepodległej Rzeczypospolitej. Jedna myśl, impuls wywoła „lawinę” działań - nie do zatrzymania. Historię powstania ogólnopolskiej akcji *Katyń...* ocalić od zapomnienia przedstawię przytaczając słowa wywiadu, przeprowadzonego z ks. Prałatem Stanisławem Kuciem, proboszczem parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Radzyminie: *Pomysł podsunął mi pan Grzegorz Jeleń, który jest nauczycielem historii w Szkole Podstawowej nr 1 w Radzyminie. Poddał mi myśl, by tych, którzy zginęli w Katyniu, w Charkowie, Twerze, we wszystkich miejscach zagłady na Wschodzie, uczcić posadzeniem dębu. I żeby to zrobiły instytucje szkolne. (...) Rozmawiałem na ten temat z różnymi ludźmi, m. in. z o. Józefem Jońcem SP, prezesem Stowarzyszenia Parafiada. (...) Pomyśleliśmy, by nasze dzieło włączyć prezydenta. Zwróciłem się także do naszego ówczesnego ordynariusza ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia, który całym sercem pobłogosławił ten program edukacyjny i wybrał logo. Natomiast o. Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja i Telewizji Trwam, odpowiedział mi, że skoro chcemy robić tak piękną akcję, to nich nie tylko szkoły biorą w niej udział, ale także gminy, starostwa, wójtowie. (...) 13 kwietnia, w Dzień Katyński, przybył do naszej parafii ksiądz arcybiskup i pobłogosławił te dęby. Ale to nie były zwykłe drzewka. Bo żołądźcie, z których wyrosły, zostały wcześniej pobłogosławione przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Rzymie. Te dęby papieskie pojechały w różne strony naszego kraju... (Nasz Dziennik 24-25 maja 2008). W dniu 22 czerwca 2008 roku z inicjatywy prezesa Stowarzyszenia Forum Polskie Stanisława Kucia związał się Chełmski Komitet Koordynacyjny*

Programu Edukacyjnego *Katyń... ocalić od zapomnienia*. Stowarzyszenie to, wraz ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Edukacyjnym „na chełmskiej”, reprezentowanym przez prezes dr Danutę Makaruk oraz Agatę Osowską, nauczyciela języka polskiego. Powyższe stowarzyszenia przejęły ciężar organizowania i prowadzenia Programu. Do uczestnictwo w jego realizacji przystąpiło blisko trzydzieści podmiotów, posiadających osobowość prawną, jak i osoby prywatne. Założono, że ofiary zbrodni katyńskiej, którym posadzimy *Dąb katyński*, powinny mieć związek z Ziemią Chełmską. Zorganizowano dwie edycje: pierwszą 7 listopada 2008 r., w Szkole Podstawowej nr 10 im. ks. Jerzego Popiełuszki w Chełmie. Drugą - 17 kwietnia 2009 r. w II Liceum Ogólnokształcącym im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera w Chełmie.



Sadzenie Dębów Wołyńskich
obok Pomnika Wołyńskiego w Chełmie

Certyfikaty potwierdzające wiarygodność wskazanych ofiar, po sprawdzeniu i analizie, wydało Stowarzyszenie Parafiada im. Józefa Kalasancjusza z Warszawy (ul. Gwintowa 3). Liczne uczestnictwo młodzieży szkół podstawowych, m. in.: Chełma, Strachosławia, Pławanic, Rakółup, Wojsławic, Zawadówki, Rejowca, Stołpia, Czulczyc, Kamienia, pozwala wierzyć, że pamięć o zbrodni katyńskiej przetrwa. Delegacjom, biorącym udział w uroczystości, reprezentacyjnym poszczególne związki, stowarzyszenia, organizacje pozarządowe, przekazano łącznie 52 sadzonki dębów. Sadzonki przygotowało Nadleśnictwo Chełm. Dane uzyskane od Małgorzaty Włodarczyk (Stowarzyszenie Parafiada, koordynujące działania) wskazują, że do 29 kwietnia 2020 r. na terenie kraju posadzono 5219 dębów.

Kolejny dramatycznym rozdziałem historii narodu polskiego przez wiele lat ukrywanym, przemilczanym, pozostają zbrodnie na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, popełnione przez

ukraińskich nacjonalistów. Przetrwały w pamięci pokolenia doświadczonych tym okrucieństwem, czasem „w wielkiej tajemnicy”, cicho, sekretnie opowiedziany dorastającym wnukom. Powstanie NSZZ „Solidarność” rozpoczęło proces przemian. Rok 1989 przyniósł Polsce i Europie wiele zmian, zapoczątkował przywrócenie podstawowych praw i wolności człowieka oraz zagwarantował istnienie demokratycznego państwa prawa. Wyzwolił w społeczeństwie potrzebę ukazania w przestrzeni społecznej historii niezakłamanej. Na półkach księgarskich pojawiły się opracowania naukowe, jak i przelane na papier wspomnienia tych, którzy przeżyli. Wojciech Smarzowski zapisał historię na taśmie filmowej „Wołyń”. W Chełmie 11 lipca 2009 r. na skwerze przy ul. Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego ustawiony został *Krzyż wołyński*. Po dwóch latach przeniesiono Go na cmentarz komunalny a w tym miejscu, 17 września 2011 r., dokonano odsłonięcia pomnika zwanego „Pietą Wołyńską”. Grupa społeczników: Józef Górny, Elżbieta Steciuk-Spiczyńska, Józef Solak, Edward Czuwara, Stanisław Senkowski, Lucjan Mazurek, Robert Manaj oraz Stanisław Kuć, dnia 24 października 2015 r., posadziła (tuż za pomnikiem) dwa *Dęby Wołyńskie*. Wybrano dęby kanadyjskie (czerwone), które w przyszłości będą tłem pomnika. Jesienny, czerwony kolor liści będzie przypominał pożogę z lat minionych. Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja”, którego prezesem był Stanisław Senkowski, ustawiło obok dębów kamienie, założono tablice informacyjne: *Dąb wołyński. Ku pamięci 200 tys. Polaków niewinnie zamordowanych w latach 1939-1947 na Kresach Wschodnich II RP. Chełm 15 lipca 2015 r.* Drugi - *Dąb Zygmunta Rumla: Upamiętniający Zygmunta Rumla obrońcę Polaków na Wołyniu. Komendanta VIII Okręgu BCH „Wołyń” zamordowanego przez UPA w lipcu 1943 r.. Chełm, 15 lipca 2015 r.* W utworzonej *Alei Pamięci*, przy kościele pw. Św. Matki Teresy z Kalkuty w Chełmie, dn. 7 października 2015 r., posadzono trzeci *Dąb wołyński: Pamięci Polaków, którzy w latach 1939-1947 stracili życie na Kresach II i III Rzeczypospolitej z rąk ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA. Niech rośnie dla świadectwa Prawdy, Pamięci i Porozumienia. Chełm - 2015 r.* Strona ukraińska ciągle nie jest w stanie zmierzyć się z tą prawdą historyczną. Co prawda szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin oświadczył, że Kijów jest za dialogiem historycznym z Polską, a on sam gotów jest uznać winę „niektórych przedstawicieli bądź oddziałów Ukrainy” za wydarzenia na Wołyniu i pochylić głowę „przed ofiarami polskiej narodowości”. (Interia Fakty 21.02.2018). Deklaracja ta nie zmienia postrzegania tej kwestii na Ukrainie.

Kresy w literaturze chełmskiej po 1989 r. (cz. V). Kresowość w twórczości Bronisławy Fastowiec

Zbigniew Waldemar Okoń

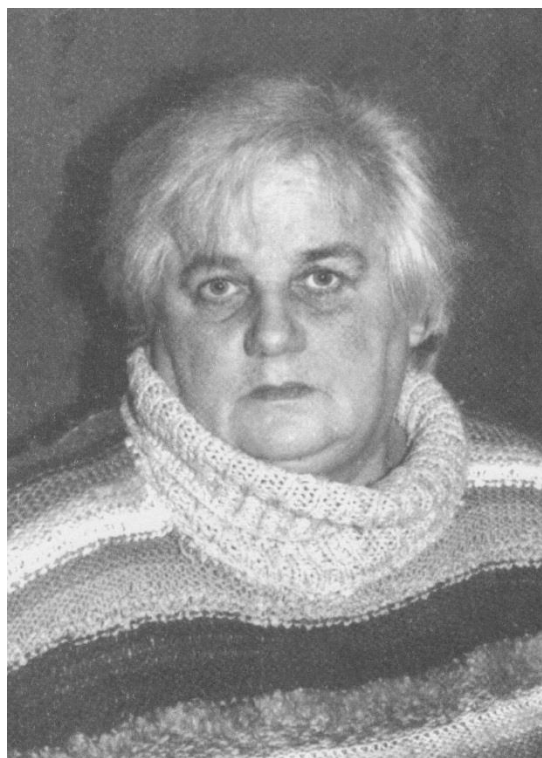
Jestem Kresowianką z wyboru...

Bronisława Fastowiec (1937-2014) jest poetką, której ważną i zauważalną obecność w literaturze polskiej, w miarę jak wydawała swoje utwory literackie, wielokrotnie podkreślali krytycy i badacze literatury, np. Zyta Gilowska, Marian Janusz Kawałko, Donat Niewiadomski, Zbigniew Siatkowski. Wskazywali oni m. in. że: w jej twórczości często przewija się (...) motyw przemijania (Marian Janusz Kawałko); urok (jej poezji) tkwi w bardzo specyficznym połączeniu wątków egzystencjalnych z ciepłym, życzliwym i pogodnie refleksyjnym stosunkiem do otaczającego świata (...), wiersze te są piękne i bardzo intymne (Zyta Gilowska); poetka mówi o przeżyciach osobistych (...). Wypowiada się taktownie, w sposób wyciszony, bez nadmiernego dramatyzmu: tonuje uczucia. Prezentuje łagodny pesymizm, wynikający – jak się można domyślać – z dojrzałości życiowej (Donat Niewiadomski).

W opracowanych przeze mnie w 2006 r. utworach wybranych B. Fastowiec *Zostanę w słowach i w tęczy* (Chełm 2006, s.7,8), we Wstępie, napisałem m. in., że (autocytat) jej postawa twórcza – głęboko chrześcijańska, pełna pokory wobec Boga, altruistyczna, ogarniająca wszechobejmującą miłością drugiego człowieka, przesiąknięta ciszą, zadumą, refleksją psychologiczną autoanalizą – zbliżała ją coraz bardziej do tradycji literackich, które odwołują się np. do sentymentalizmu (bardzo bliskiego poezji Bronisławy Fastowiec), uniwersalizmu (uniwersalizm refleksji autorki), egzystencjalizmu (świadomość przemijania, którą podmiot liryczny wierszy akceptuje i często akcentuje), do eschatologii i wiary w Boga, z perspektywy których autorka ukazuje życie człowieka w wymiarze Boga i wiary w Niego. Dlatego w wierszach Bronisławy Fastowiec autentycznie i przekonująco odbiło się jej życie, jej poglądy, postawa i osobowość, a pesymistyczna wymowa wielu jej utworów łączy takie wartości jak szczęście, miłość bliźniego, dobro, nadzieja, ład i porządek świata, których Bóg jest jedynym gwarantem i ostoją na ziemi.

Przytaczam powyższe cytaty, aby podkreślić, że wymienione wyżej wartości poezji B. Fastowiec dominują również w jej utworach poświęconych Kresom. Z tego powodu w *Zostanę*

w słowach i w tęczy, umieściłem oddzielny rozdział poświęcony tematyce kresowej w jej twórczości pt. *Tam za Bugiem zieleńią łęgi*. W jej bardzo bliskiej znajomości (przyjaźni) z kresowiankami oraz z chełmskimi poetami ludowymi, m. in. z Michaliną Borodej, poetką ludową z Brzeźna, kresowianką z urodzenia, szukać należy genezy wierszy B. Fastowiec. Świadczą o tym liczne utwory im dedykowane.



Po pogrzebie M. Borodej, w liście z maja 2002 r., B. Fastowiec pisała do mnie: *Panie Zbyszku, 5 V (2002 r.) pochowaliśmy Michalinę Borodejową. Na spotkaniu w Starostwie straciła mowę i jej nie odzyskała do śmierci. Dwa miesiące w szpitalu. Mówił mi 3 V jej mąż, że chwile przytomności to tylko rozmowa o wierszach. Nie doczekała się tomiku, a była czystej wody ludową (poetką - przyp. zwo). Krzysiek (Krzysztof Kołtun - przyp. zwo) pożegnał ją w imieniu STL-u, Kresowiaków, Poetów. Miała 76 lat. (...). Czas chwytła za gardło. Bezsiła nie tylko fizyczna, niska samoocena. Czasami się poddaje. Ale kiedyś, kiedy mnie było stać, realizowałam się w pomocy ludziom, teraz ani zdrowie ani finanse nie pozwalają. Czasami upadam. Walczę. Podnoszę się.*

B. Fastowiec, członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych (1992-2014), Bractwa Literackiego Białego Pasterza w Krakowie (1995-2014), Związku Literatów Polskich (2005-2014),

w literaturze chełmskiej obecna jest – i pozostała – od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, tj. od debiutu prasowego w „Zwierciadle Chełmskim” w 1991 r.. I jest to obecność ważna i zauważalna, trwała, przez wielu krytyków i badaczy polskiej literatury wpisana w dziedzictwo kulturowe nie tylko Chełma. Autorka *Ziemi ... z Ciebie jest wszystko* (1992) dojrzewała artystycznie, rozszerzała krąg tematyczny swoich utworów od debiutanckiego tomiku *Moim dzieciom* (1991) poprzez *Zdążam do Ciebie Boże* (1992), *Pod jarzębiną* (1992), *Tęczę dzieciństwa* (1993), *Kresy, kresy...* (1994), *Ścieżek złoty piach* (1996) do wyboru *Wierszy* (2002) i utworów wybranych pt. *Zostanę w słowach i w tęczy* (2006). Jest laureatką 28 konkursów literackich, w tym wielokrotną laureatką konkursu literackiego „U progu kresów” (1902, 1903, 1904, 1906, 1907, 2000). To też ważna informacja do genezy jej utworów kresowych. Wiersze autorki *Zostanę w słowach i w tęczy* są autentyczne i przekonujące, są artystyczną kroniką jej życia, lirycznym zapisem jej poglądów, postawy i osobowości.

Poezja B. Fastowiec związana jest z trzema miejscami: przede wszystkim z dwoma miejscowościami: Siennicą Różaną i Kamieniem koło Chełma, w których przebywała prawie przez całe życie oraz – mitycznie – z Wołyniem. Poetka urodziła się 20 sierpnia 1937 r. Browarówce k. Siennicy Różanej. W Siennicy Różanej spędziła dzieciństwo i młodość, w Kamieniu mieszkała od 1961 do śmierci.

Z tych miejsc biją źródła jej poezji, z nich poetka czerpie mądrość życia, filozofię człowieka nierozzerwalnie z nimi związanego, posiadającego szczególne obowiązki wobec Boga, Ojczyzny, Kresów i siebie. Problemy, które porusza, mają charakter indywidualny, religijny, metafizyczny, eschatologiczny, uniwersalny, patriotyczny, regionalny, narodowy. Autorka – również w kontekście swoich rozważań o Kresach – podejmuje wiele aspektów zagadnień moralnych, religijnych, społecznych, metafizycznych, patriotycznych, odwołuje się do spraw, zdarzeń i ludzi jej znanych i nieznanymi, jest konsekwentna w swoich refleksjach, wyrastających z jej autentycznych przeżyć i doświadczeń oraz z polskiej tradycji romantycznej i regionalnego dziedzictwa kulturowego Kresów i jej ziemi rodzinnej.

Wołyń stał się dla niej krainą mityczną, wyśnioną Itaką, ziemią minionej historii, zabużańskich Kresów, gdzie *modlitwą bagien śpiewem ptaków/ i lotem kaczek nad wodami/ a spod obłoków nachylonych/ które stykają się z mgłą siną/ pacierze różańcowe płyną/ i godzinkowe babek modły/ (...)* szum wodnych ptaków nad jeziorem/ plusk łódek i krzyk

oryli/ Pieśni z dzieciństwa (...) ponad wodami wołyńskimi/. *A Stary Poleszuk w łapciach z tyka/ schylony nisko nad wężerzą/ wyjmując ryby i na ławie/ oczyszcza z łusek przed wieczerzą. (...)*. *Jakież to dawne mroczne rzewne/ a serce boli/ jeszcze teraz*. Do tej mitycznej krainy Kresów B. Fastowiec powracała bezustannie ze znajomymi i przyjaciółmi, z autentycznymi kresowymi postaciami z jej utworów: z panem Kaziem i panią Janeczką, *tęskniącymi za Bindugą i Lubomlem (...)*, *ptaczącymi wieczerzami (...)*, *gdy ich piosenkę na łęgami/powtarza ciągle młode echo/ a oni (...)* *po pacierzach we snach wędrują do Itaki*.

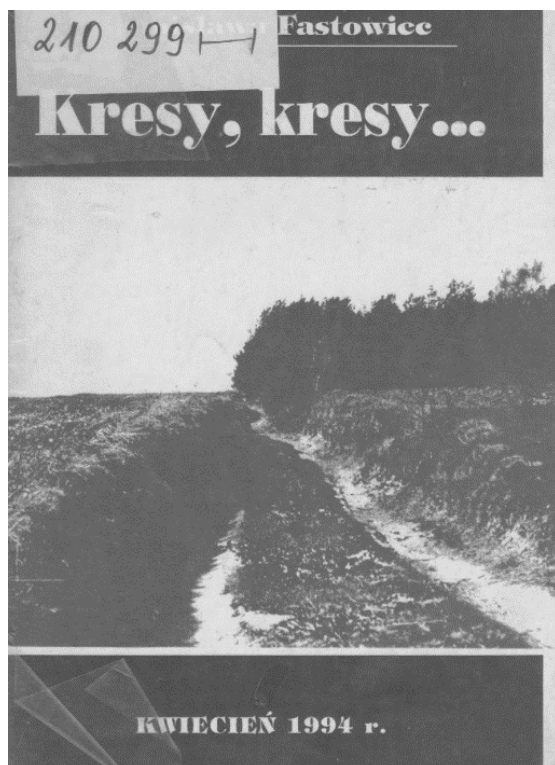
W wierszu poświęconym pamięci Janiny Łosińskiej wyznała: *ciągle śpiewasz w moim sercu kresowe piosenki*. W liryku dedykowanym *Matce poety* autorka *Kresów, kresów...* złożyła hołd *mądrym Mateczkom z Wołynia*, że tak pięknie wychowywały synów, nauczyły ich *pamiętać o czasach minionych/ wiary w Boga/ nadziei/ miłości do ludzi/ i rzeczy straconych, (...)* że w tak okrutnych czasach/ i ciężkiej niemocy z *maleńkiej okruszynki* stworzyły *człowieka/ który potrafi odróżnić/ jasny dzień od nocy*.

Na *Cmentarzu w Tajkurach* – retorycznie zapyta Boga: *Boże/ po co było tyle męki (...)* *Po co było/ Boże/ scinać drzewa/ kiedy nie ma nawet/ krzyża do ucałowania, by w Tryptyku ołyckim stwierdzić, że Kolegiata ołycka/ Kikutami ruin/ wskazuje zbrodniarzy/ Cmentarz/ Bezczeszczone/ opluwany/ podeptany/ oplakuje pochowanych zapomnianych/ ramionami krzyża/ co się ostał pośród ruin/ krzywdę ludzką pokazuje Bogu/ Wierzba modli się/ płacze bezszelestnie*. W *Zwiastunie nadziei* podmiot liryczny tego wiersza powie wzruszony, że otrzymał *radosną nowinę: dzisiaj znowu zobaczymy/ Wilno Krzemieniec Łuck i Lwów/ Czy chcę zbyt wiele/ – osądz Boże/ Pojechać/ dotknąć i zobaczyć/ i nabrać ziemi do kieszeni/ – a potem/ oprzeć się o płotek/ co jeszcze chyba się nie zmienił/ Może to inny/ może nie ten/ ale ta ziemia/ ziemia Panie/ Pozwól mi jeszcze na niej stanąć*.

Bardzo ważny w odczytywaniu utworów kresowych B. Fastowiec jest wiersz dedykowany Marii Rodziewiczównie: *Trzeba było wszystko zostawić/ czarnoziemi/ ukochane bory/ dworek biały z ciemnym fortepianem (...)* *z rozpaczą pożegnać/ to/ co było wielkim miłowaniem (...)* *i zobaczyć jak trawia płomienie/ los spokojny/ wiarę w dobrych ludzi*. Składając hołd wielkiej polskiej pisarce B. Fastowiec *Tamtą Polskę i tamtą historię/ pięknym słowem przez ciebie spisana/ nazwała trudnych przemian bolejącą raną, która w sercach ludzkich i książkach została/ i niejedną wzruszenie obudzi/ i niejedną tęsknotę przywoła*.

W twórczości B. Fastowiec poświęconej ojczyźnie i Kresom ważnym tłem jest historia, również, a może przede wszystkim, dzieje życia

jej bliskich i przyjaciół oraz ogólniej – dzieje Polski i odebranych Polsce po II wojnie światowej ziem kresowych. *Kresy, Kresy...* – pisała poetka – *a cóż one znaczą? Dla jednych strażnice, dla innych rubieże, dla innych jeszcze jest to cel ostateczny, brzeg, kraniec, ale dla wszystkich jest to dal, do której się dąży w bezustannej tęsknocie jak do Itaki. Jestem Kresowianką z wyboru, chociaż można by doszukać się powinowactwa nie tylko duchowego. Właśnie w takiej genezie wierszy kresowych B. Fastowiec – Kresowianki z wyboru – widzę charyzmę ich autorki oraz oryginalność jej wierszy w stosunku do większości liryków o tej tematyce publikowanych w literaturze chełmskiej (ale i polskiej) po 1989 r.. Podmiot liryczny wypowiada się w monologu nie jako Kresowiak, lecz jako ktoś mu bardzo bliski, sąsiad i przyjaciel, rozumiejący jego tragedię i rozpacz, ból i dramat po stracie ukochanej ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej, ziemi kresowej. Jednoczy się z ludźmi Kresów. Tak jak oni cierpi duchowo, wspomina z nimi nieszczęśliwe losy mieszkańców kresowych ziem II Rzeczypospolitej (*Pan Kazio tęskni*), modli się za tych, którzy pozostali/ o których nikt nie wie (***Byłam blisko Boga*) i za tych, którym *jak trudno być Polakiem/ w tej Polsce niepolskiej*.*



W *Kresach, kresach...* B. Fastowiec powie prosto i szczerze: *Pojełam ich miłość i żal za utraconą Arkadią młodości, nigdy niczym nie zastąpioną Ojczyzną pamięci*. Mimo bliskości duchowej z wygnańcami zza Bugu poetka patrzy bardzo re-

alnie na świat *zaczarowanych a odchodzących Kresów*. Wierzy, że *Powroty we łzach i uśmiechach/ ni do Macierzy ni na Ojcowiznę (...)* – to *Tragiczne prawdy/ po obu stronach Turii/ odłożone na później/ na kiedyś (...)* po wielokroć ostateczne (wiersz pt. *Powroty*). Dlatego w wierszu zadedykowanym Kresowiakom zwróci się do przyjaciół z Kresów:

*Dla ciebie – Kresy
dla mnie bezkresy
ani ich zmieścić w sercu
ni ogarnąć wzrokiem
Dla ciebie Dom ojczysty
i tęsknota niosąca obłoki
która ci kradnie radość
i osacza mrokiem
dla mnie
czyjjegoś dzieciństwa
zasypane rzeki /.../*

by wręcz powiedzieć:

*Tu Ojczyzna
próżno łamiesz ręce
Tu Ojczyzna
i kościół i wiara*

Surowa metaforyka tego wiersza, bardziej potoczna niż poetycka, nie występuje w wierszach poetki z Kamienia zbyt często. W tym wypadku podkreśla jej realizm, który w przypadku wierszy o Kresach decyduje o prawdzie, sile i pięknie poezji B. Fastowiec, o bardzo realistycznym spojrzeniu poetki na współczesną historię Polski i jej kresowe dzieje.

Motywy wiary i miłości, przemijania i nietrwałości, tęsknoty i *potamanego życia*, rodzinnego domu i *drogi jak szlak pokutny*, zadumy i refleksji nad historią Polski i polskich Kresów, nad *Arkadią młodości, nigdy niczym nie zastąpioną Ojczyzną pamięci* – nie są w utworach autorki *Kresów, Kresów...* idyllą poetycką, ale kulturowym, kresowym mitem naznaczonym piętnem epoki i konfliktami historycznymi, przed którymi – *kto wie czy nie będziesz (...)* *bronił Twego domu (...)* *Chełma – Wierzchowin jak Ślimak traconej placówki*.

Poezja kresowa B. Fastowiec jest nie tylko upoetyzowanym i jednocześnie realistycznym spojrzeniem na Kresy i ich tragiczną dla Polski historię. Jest wyrazem narodowej, historycznej wiedzy Polaków z jej pokolenia o Kresach, zapisem pamięci utrwalającej obrazy Kresów w ich świadomości. Jest artystycznym, współczesnym dokumentem umacniającym stałą obecność Kresów w polskiej literaturze i kulturze narodowej.

Polska ojczyzna moja

Ludzie zdążają za lepszym
 Gdzie bogate strony
 Ja chcę żyć w moim kraju
 Chlebem w polu pachnie
 Łany zbóż chabrami tkane
 Kościelne dzwony na pacierz wzywają
 Czasem studnia zaskrzypi
 Bociek po łące brodzi
 Mgły się unoszą
 Ziemia Ojców naszych
 Choć wielu na Nią psioczy

Woli zachodnie landy
 Ja kocham biało-czerwoną
 Pamiętaj!
 Bez serca i duszy
 Nie jesteś człowiekiem
 Tylko maszyną do pracy
 Tym co kraj opuszczają

Irena Ciesielska-Piech

Fraszki refleksyjne

Waga języka

Pierwszym krokiem
 do państwa poprawy
 jest język prawy.

Zaleta milczenia

Wielu gaf unika,
 kto częściej używa uszu
 niż języka.

Trzeźwy osąd

Najwięcej robi szumu
 ten, któremu brak rozumu.

W szponach procedur

Procedury medyczne,
 czy też antyterrorystyczne
 bezpieczeństwu sprzyjają,
 ale rzadko w pełni cofnięte zostają.

Skutki pandemii

Oprócz milionów tragicznych zdarzeń,
 cieszyć może jedno
 - odwrót od tęczowych objawień.

Bogaty

Kto wiele bliźnim daje,
 sam przez to bogatym się staje.

Potrzeba ochrony

Chrońmy wszystkie wartości,
 aby siły ciemności
 nie złamały nam
 moralnego kręgosłupa kości.

Zawierzenie

Nie straszna żadna pokusa,
 będącym na służbie Chrystusa.

Demoralizatorzy

Zasady moralności mają za nic,
 łamiąc konwenanse i tabu bez granic.

Nowomowa

Coraz więcej złośliwych epitetów
 w dobie deficytu autorytetów.

Potrzeba refleksji

W pogoni za straconym czasem
 obejrzyj się do tyłu czasem.

Ryzyko

Kto własną osobę
 nadmiernie eksponuje,
 szacunkiem ryzykuje.

W jesieni życia

Gdy przychodzi życia wrzesień,
 przeżyjmy je, bez szału i uniesień,
 w mocy bożego zawierzenia
 do ostatniego tchnienia.

Świat po pandemii

- Nastąpią zmiany mentalne,
 choć powolne, lecz zauważalne.

- Jak domek z kart się rozsypały
 libertyńskie mity,
 które po swojemu
 świat nam urządzały.

Waga słowa

Jedno słowo za mało,
 jedno słowo za dużo
 w relacjach międzyludzkich
 źle wróżą.

Jan Fiedurek

List otwarty do Longina Bożeńskiego, Przewodniczącego Rady Miasta Chełm z 21 maja 2020 roku

Szanowny Pan
Longin Bożeński
Przewodniczący
Rady Miasta Chełm

Szanowny Panie Przewodniczący!

W poczuciu odpowiedzialności za funkcjonowanie naszej społeczności lokalnej zwracam się do Pana z zapytaniem, kiedy Rada Miasta Chełm przyjmie „nową” Strategię Rozwoju Miasta. Informacja o podjęciu prac nad tym dokumentem została przekazana w grudniu 2018 r. Podano wówczas również, że pracami tymi będzie kierował radny Kamil Błaszczuk. Od tamtej deklaracji minęło półtora roku, a rzeczonożego dokumentu ciągle nie ma. Przed kilkoma dniami Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, podpisał nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego RP. Oparta ona została na czterech podstawowych filarach, jednym z nich jest tożsamość kulturowa i dziedzictwo narodowe. Ten zakres bezpieczeństwa, na gruncie nauk o bezpieczeństwie określane mianem bezpieczeństwa kulturowego, najbardziej mnie interesuje. Ważne są rozwiązania w każdej ze sfer życia naszego miasta, przyjmijmy to za bezsporne. Jednak szereg zaistnień z przestrzeni kultury wprowadza głęboki niepokój. Nie odnośzę się do kultury masowej, imprez rozrywkowych, bo nie one przesądzają o naszej tożsamości kulturowej a przez to i narodowej. Interesują mnie priorytety, podobnie instrumenty konkretyzacji, polityki kulturalnej i historycznej, jakie zostaną zawarte w przygotowywanym dokumencie. Głęboko wierzę, że – wzorem strategii bezpieczeństwa państwa – zostaną one należyście wyartykułowane.

Przedkładane zapytanie determinowane jest także znakami, jakie pojawiły się w chełmskim wymiarze publicznym, a które to stają się symbolami naszej troski o dziedzictwo kulturowe substancji miejskiej, ale także polskiej, wszak jednoznacznie opowiadamy się za unitarnym charakterem naszego państwa. Na tym etapie wskażę jedynie na dwa. Doskonale Pan pamięta, że już w poprzedniej kadencji wskazywaliśmy na potrzebę przygotowania znaku obecności kościoła pw. Świętego Ducha, który od

wieków średnich (do 1936 r.) stał od strony zachodniej dzisiejszego Placu Gdańskiego i znacząco wpisał się w historię miasta. Nieopodal pojawiła się ławeczka Idy Haendel, ale żadnego symbolu wielowiekowej obecności tej łacińskiej świątyni ciągle nie ma. Rodzi się zatem pytanie o stosunek aktualnych Włodarzy Miasta do dziedzictwa Kościoła łacińskiego, a przez to i polskości? I drugi powód rodzącego się niepokoj. W stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, na skwerze u zbiegu ulic: Młodowskiej i Kopernika, postawiony został pomnik Kazimierza Czernickiego, chełmianina, znakomitego nauczyciela – w rozumieniu przekazywanych idei – myśli państwowotwórczej. W Chełmie, w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej, nie było innej osoby, tak czytelnie upominającej się o zmysł państwowotwórczy. Idea ta pozostaje wyjątkowym rodzajem dziedzictwa, które przyjmować należy jako zobowiązanie. I oto, do połowy maja, nie została skoszona trawa, na tym skwerze. Obok pomnika nie ma kwiatów. Jest to tym dziwniejsze, że otoczenie fontanny, usytuowanej obok, jest zadbane, z miejscami pełnymi zasadzonych bratków. Czy fontanna, znaczenia której nikt nie kwestionuje, jest jednak ważniejsza od symbolu pomnika, od tych treści, które wnosi jego obecność?

Drogi Przewodniczący Longinie, nasz stosunek do symboli, w tym przypadku narodowych, przesądzających o tożsamości kulturowej, pozostaje wyrazem naszej identyfikacji, sposobu naszego zakotwiczenia w kulturze. W znakach, symbolach ucieleśnia się nasz system wyobrażeń, znaczeń, przyjmowanych i aprobowanych wartości, wizji świata i człowieka, treści narodowych. Od takiego kontekstu antropologicznego, częścią którego pozostaje aksjologiczny, po prostu nie uciekniemy. Każdy nasz wybór świadczy o nas, naszej kondycji ducha, naszej postawie. Wyrazem czego pozostaje zatem wyraz braku troski o te miejsca? Jako naród ciągle pozostajemy mistrzami w marnowaniu szans historycznych. I to brzemień wieków minionych nadal nas przygniata. Głęboko wierzę, że w przygotowywanej Strategii Rozwoju Miasta, znajdą się zapisy wyrywające nas z tej dziejowej niemocy, paraliżu, czy – używając historiozoficznego przekazu Jacka Malczewskiego, czy Lucjana Rydla –

odstąpimy od picia wody z zatrutej studni. Przecież tyle sensownych rozwiązań można skontekstualizować, wprowadzić w różne części miasta. Czy wolno nam będzie przedkładać pretensje pod adresem młodego pokolenia, że nie zna przeszłości, że nie ma szacunku wobec znaków trwania narodowego, jeżeli – my dorośli – nie dajemy odpowiedniego świadectwa? Obok pomnika K. Czernickiego przechodzi młodzież, uczniowie pobliskich szkół średnich i czym im wytłumaczyć brak szacunku wobec tego miejsca? W listopadzie 2018 r. podnosiliśmy, że obok pomnika stanie maszt na wciągnięcie flagi narodowej, że podczas świąt narodowych powiewać będą barwy narodowe. I ponownie nie dotrzyaliśmy elementarnego standardu. Drogi Longinie, za wyrazy troski o tożsamość narodową w równej mierze odpowiadamy wszyscy, i Ty – dzierżąc władzę – i ja, pisząc, odtwarzając przeszłość, upominając się o treści łańskie i polskie, o wizję świata i człowieka znaczoną stałymi wartościami.

Drogi Przewodniczący, niniejszy list otwarty kieruję w poczuciu troski, przy zachowaniu braterskich więzi, w przekonaniu, że podejmowany dyskurs o zachowaniu tożsamości kulturowej, bezpieczeństwa kulturowego naszej społeczności lokalnej pozostaje zobowiązaniem, wyrazem odpowiedzialności, wszystkich pochylających się nad kondycją duchową mieszkańców naszego miasta, niezależnie od tego, jakie role życiowe wyznaczył nam Stwórca. Trudno w tym miejscu nie odwołać się do kategorii racji nadrzędnej, określanej mianem racji stanu. Nie, nie szukam powodu do zwady, sporów, a rozsądnego, mądrego wręcz, budowania, porządkowania, wnoszenia tego, czego dotąd – niezależnie od powodów – nie udało się wprowadzić. Zakładam, że na ten list odpowiesz, że powstanie, zapowiadany w grudniu 2018 r., dokument, że zawierać będzie zasadnicze kierunki polityki kulturalnej i historycznej naszego miasta.

Z wyrazami należnego szacunku
dr hab. Eugeniusz Wilkowski

List otwarty do Longina Bożeńskiego, Przewodniczącego Rady Miasta Chełm z 24 czerwca 2020 roku

**Szanowny Pan
Longin Bożeński
Przewodniczący
Rady Miasta Chełm**

Szanowny Panie Przewodniczący!

W dniu 21 maja br. skierowałem do Pana *List otwarty*, w którym zwróciłem się o odstąpienie od polityki deprecjacji otoczenia pomnika Kazimierza Czernickiego, zwieńczonego zrywającym się do lotu orłem, jako symbolem odzyskanej niepodległości. Przypominam, że został odsłonięty w dniu 11 listopada 2018 r., w setną rocznicę odzyskania jej. W majowym *Liście* świadomie odwołałem się do znaczenia znaków, jako wyrazów naszych postaw, w tym przypadku narodowych, wpisujących się w filozofię dziejów, ale i warstwę antropologiczną. Na kanwie tego nieuchronnie musiałem zapytać o obiecaną chełmianom Strategię Rozwoju Miasta, do przygotowania której zobowiązała się Rada Miasta Chełm (w grudniu 2018 roku). Nie ukrywam, że

zależy mi zwłaszcza na zapisach wskazujących na przyjmowaną politykę kulturalną władz miasta, a z tego zakresu, na politykę historyczną (w tym kontekście pojawił się *List otwarty historyków, osób z chełmskiej przestrzeni publicznej i środowisk kresowych do Pana Jakuba Banaszka, prezydenta Chełma*). Byłem przekonany, że odpowiedź uzyskam w czasie wyznaczonym polskim porządkiem prawnym, że w strukturach chełmskiej władzy samorządowej prawo znaczy prawo. Odczytuję, że najwyraźniej zależy Panu, aby – na tę okoliczność – powstało znacznie więcej dokumentów, z intencją opublikowania ich w odrębnym tomie źródłowym

Po upływie miesiąca przypominam się. Bardzo proszę o udzielenie mi odpowiedzi. Pan, jako przewodniczący Rady Miasta, powinien pozostawać przykładem respektowania prawa i właściwego traktowania każdego mieszkańca miasta. Szukam powodów, dlaczego tak nie jest. Jeżeli Pana milczenie należy odczytywać jako wyraz prowokowania do refleksji o wartościach, to w tym zakresie jest Pan skuteczny. Podejmuję to wyzwanie. Dlaczego nie podobają się Panu

kwiaty biało-czerwone, jako symbolika kierująca ku treściom narodowym? Czy jest już tak źle z finansami miasta, że nie można sfinansować nasadzenia dosłownie kilku metrów kwadratowych? Nie, spór ma charakter głębszy, dotyczy idei, myśli państwowotwórczej, znaku polskości. Z jakich zatem racji staje Pan przeciwko nim? Jeżeli jest inaczej, to dlaczego nie używa Pan swojego władztwa, aby biel i czerwień pojawiła się w tym miejscu, w którym musi być? Przyjęta postawa rodzi pytania, czy nie hołduje Pan tym oczekiwaniom, wedle których powinny tu być inne barwy? Proszę wybaczyć. Jeżeli oczekiwania nasadzenia kwiatów biało-czerwonych przy pomniku przyjmujemy za tezę (a tak jest), to dlaczego Pan okopał się na pozycjach antytezy, sprowadzającej się do zanegowania barw narodowych? Chełmianie oczekują – i byłoby to wyrazem syntezy – objęcia troską, przez władza miasta, otoczenia wszystkich chełmskich pomników. Podniesie Pan, że pozostają radykalny? Tak, w obronie sprawy polskiej, gdy w Chełmie ciągle nie ma ona zrozumienia, ostentacyjnie jest ignorowana, trzeba sięgać po argumenty takiej

natury. A może jest tak, że władze miasta respektują jedynie listy otwarte z większą liczbą sygnatariuszy? Jeżeli tak, proszę wyraźnie na to wskazać.

Przed wystąpieniem z 21 maja prosił Pan o „danie szansy”, o odstąpienie od pisania. Propozycję tę przyjąłem. Gdy jednak niczego ona nie rozwiązywała, sięgnąłem po znak listu otwartego. W ostatnich dniach maja z Biura Rady Miasta otrzymałem kopie dwóch dokumentów, ale one są wyrazem wewnętrznej korespondencji, pomiędzy Panem a kierownictwem Magistratu. Kopi tych pism, których adresatem i nadawcą – co wyraźnie podkreślam – Pan pozostaje, nie można przyjmować za odpowiedź. Bardzo proszę o udzielenie jej, na każde z pytań, zawartych w liście otwartym z 21 maja br. Ma Pan pełną świadomość, że – w zaistniałej sytuacji – milczeć nie mogę. Stajemy przed chełmskim non possu-mus.

Z wyrazami należnego szacunku
dr hab. Eugeniusz Wilkowski

List otwarty historyków, osób chełmskiej przestrzeni publicznej i środowisk kresowych do Pana Jakuba Banaszka, Prezydenta Chełma z 18 czerwca 2020 roku

Według informacji medialnych, przekazanych 10 czerwca 2020 r., Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Chełmie ma rozpocząć produkcję miejskiej wody mineralnej i produkt ten ma się nazywać „Woda Króla Daniela”. Inicjatywę tę przyjąć należy za interesującą i ważną w wymiarze ekonomicznym, a pomysłodawcom życzyć powodzenia. Głębokie niezrozumienie, więcej, konsternację, budzi natomiast przyjęta nazwa tego produktu. Ponadto, na tę okoliczność fałszywie podaje się, że Daniel Romanowicz był założycielem naszego miasta. Z całą stanowczością musimy przeciwko takiej interpretacji przeszłości zaprotestować. Po pierwsze, Daniel pojawił się w Chełmie w charakterze agresora, a po wtóre, Chełm jest zdecydowanie starszym grodem, przynajmniej o dwa stulecia. Nasza wiedza o tamtym okresie funkcjonowania zespołu grodowo-miejskiego rzeczywiście jest szczupła, ale z całą pewnością gród ten został zbudowany

przez zamieszkujące te tereny zachodnio-słowiańskie, prapolskie plemię Lędzian. W okresie kształtowania się państwowości polskiej Grody Czerwieńskie, z częścią późniejszej Ziemi Chełmskiej, należały do państwa Mieszka I. Pierwszy raz została ona utracona na rzecz Rusi w 981 r., jako skutek najazdu Włodzimierza Wielkiego. W 1018 r. Bolesław Chrobry przywrócił je Polsce. Jednak nie na długo. W 1031 r. kolejny najazd - na nasze państwo - zorganizował Jarosław Mądry. On też deportował miejscową ludność (aż w okolice Kijowa), a na jej miejsce sprowadził rusińską, by w ten sposób zmienić oblicze etniczne tej ziemi. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że Ruś przyjęła chrzest w obrządku bizantyjskim (988), co pogłębiało różnice religijne i kulturowe tych terenów. O potrzebie przywrócenia ich polskiej państwowości pamiętali władcy polscy i - co jakiś okres - włączali je w granice swego posiadania: Bolesław Śmiały, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały.

To on został wyparty z tych ziem przez Daniela, który z Chełma uczynił stolicę swojego księstwa halicko-włodzimierskiego. W sensie urbanistycznym okres ten stał się dla grodu czasem rozwoju. Sąsiedztwo stolicy wpływało na rozwój okolicznych osad i wsi. Z różnych dzielnic Polski, a nawet z Niemiec, przybywali tu osadnicy. Ok. 1254 r. w Chełmie ufundowana została drewniana świątynia łacińska. Wszystko to jednak przebiegało w strukturze obcego nam państwa.

W imię jakich przesłanek polskiej polityki historycznej z agresora czynić teraz dobroczyńcę i jego imieniem znaczyć jeden z chełmskich produktów? Ewentualne przyjęcie podanej nazwy wody mineralnej wprowadzi jeszcze głębszy zamęt pojęciowy i relatywizowanie przeszłości naszego miasta. Zamiast kształtowania naturalnych skojarzeń z łacińską i polską tradycją Chełma, pojawi się poważny dysonans poznawczy, zwłaszcza w kontekście lansowanych narracji historycznych, obcych naszej tożsamości kulturowej. Konsekwencje tego zamysłu będą zatem bardzo poważne i zdecydowanie nie mieszczące się w interesie polskiej państwowości. Apelujemy do Pana Prezydenta Miasta Chełma o spokojne przeanalizowanie podnoszonych skutków. Polityka historyczna naszego miasta powinna pozostawać fragmentem polityki historycznej państwa polskiego. Wyrażając potrzebę zachowania niezbędnej tu spójności apelujemy o odstąpienie od przedłożonej nazwy. Wystarczy pozostać np. przy kategorii Chełmska Woda Mineralna, czy Chełmianka. I one rzeczywiście byłyby czytelnym znakiem, wprost wskazującym na podmiot odniesienia.

Niniejszy list otwarty prosimy przyjąć jako wyraz naszej troski i odpowiedzialności za treści identyfikujące chełmskie dziedzictwo. Przyjmowane marki tutejszych produktów muszą pozostawać wyrazem takiego odczytywania.

- prof. dr hab. Czesław Partacz, Koszalin,
- dr hab. Andrzej Borkowski, CBN IKRiBL Siedlce,
- dr hab. Leszek Jazownik, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego, wiceprezes Stowarzyszenia „Pamięć Polskich Kresów” w Zielonej Górze,
- dr hab. Adam Ostanek, prof. Wojskowa Akademia Techniczna, Warszawa,
- dr hab. Andrzej Zapałowski, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego, Przemyśl,
- dr hab. Andrzej Wawryniuk, Chełm,
- dr hab. Eugeniusz Wilkowski, Chełm,
- dr Marek Betiuk, Chełm,
- dr Michał Gołoś, rektor WSSMiKS Chełm,

- dr Maria Jazownik, członek Stowarzyszenia „Pamięć Polskich Kresów” w Zielonej Górze,
- dr Zofia Kędzierawska, Chełm,
- dr Paweł Kiernikowski, Chełm,
- dr Lucyna Kozaczuk, Chełm,
- gen. SW w st. sp. dr Jacek Pomiankiewicz, Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa i Ochrony im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie,
- dr Marek Sołtys, Chełm,
- ks. kan. Kazimierz Łukjaniuk, kapelan środowisk kresowych archidiecezji szczecińskokamieńskiej, kustosz Sanktuarium pw. Św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie, prezes Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Jan Cieciora, członek Zarządu Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Krystyna Czernii, Chełm,
- Bożena Czupryńska, Chełm,
- Dorota Dmochowska, członek Zarządu Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Stanisława Dobrowolska, Dorohusk,
- Maria Drygalewicz, Chełm,
- Jacek Gaj, Chełm, wiceprezes Towarzystwa Rodzin Kresowych,
- Rafał Gajewski, członek Stowarzyszenia „Pamięć Polskich Kresów” w Zielonej Górze,
- Remigiusz Górski, Lębork,
- Bartłomiej Ilcewicz, członek Zarządu Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Paweł Karsperczyk, Warszawa,
- Krzysztof Kołtun, poeta, prezes Towarzystwa Rodzin Kresowych,
- Stanisław Koszewski, Chełm,
- Teresa Królikowska, w l. 1999-2002, wicestarosta chełmski, w l. 2002-2006 radna Sejmiku Wojewódzkiego w Lublinie, członek Zarządu Województwa Lubelskiego,
- Stanisław Kuć, Horodyszcze-Chełm,
- Czesław Laska, prezes Stowarzyszenia „Pamięć Polskich Kresów” w Zielonej Górze,
- Andrzej Łukawski, Ruch Społeczny Porozumienie Pokoleń Kresowych, Warszawa,
- Maciej Miciak, członek Zarządu Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Jerzy Mużyło, wiceprezes Stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,

- Zbigniew Waldemar Okoń, literat, krytyk literacki, Chełm,
- Romualda Różańska-Gawdzik, członek Zarządu Stowarzyszenia Kresy Wschodnie - Dziedzictwo i Pamięć ze Szczecina i Dębna,
- Stanisław Schodziński, Akademia Myśli Chrześcijańskiej w Biłgoraju,
- Kazimierz Stocki, w l. 2001-2011 starosta chełmski,
- Krystyna Szambelan-Matyszczuk, Chełm,
- Bogusław Szarwiło, red. naczelny Kresowego Serwisu Informacyjnego, Drawsko Pomorskie
- Aleksander Szumański, korespondent Światowej Prasy Polonijnej, Kraków,
- Stanisław Żurek, Lublin.

Potrzeba dyskursu o chełmskiej polityce historycznej

Eugeniusz Wilkowski

Przygotowanie i upublicznienie *Listu otwartego historyków, osób z chełmskiej przestrzeni publicznej i środowisk kresowych do Jakuba Banaszka, prezydenta Chełma* stało się nowym impulsem, ożywiającym dyskusję o chełmskiej polityce historycznej. Zebranie, zaledwie w przeciągu trzech dni, ponad czterdziestu sygnatariuszy, w połowie z różnych ośrodków w kraju, w tym samodzielnych pracowników naukowych, zauważalne grono osób ze stopniem doktora, staje się czytelnym znakiem, że problematyka ta jest niesłychanie ważna, że dla wielu jawi się nawet w nowej odsłonie *sprawy chełmskiej*. Nad tym faktem w równej mierze powinni się zatrzymać rządzący miastem, tutejszy establishment polityczny, jak i historycy, popularyzatorzy historii, piszący teksty publicystyczne. Przed wszystkimi – w całej ostrości – ukazuje się jeden z podstawowych obszarów narracji historycznej tutejszego środowiska. Do czasu ukazania się tego *Listu* mogło się wydawać, że – nazwijmy umownie – orientacja pro-danielowa czy pro-hruszewskiego (obie wychodzące naprzeciw oczekiwaniom zewnętrznym i w istocie łączące się w jeden nurt) pozostają w Chełmie dominujące, narzucające, wbrew faktom historycznym i racjom polskiej polityki historycznej, sposób postrzegania przeszłości naszego miasta i Ziemi Chełmskiej. *List* wskazał, że monopol ten został złamany. Wcześniejsze głosy, nie godzące się na taki obraz historyczny, z wielkim oporem przełamywały tę barierę. Wyróżnieniem triumfu, tak lansowanego myślenia, miała być budowa monumentalnego pomnika Mychajła Hruszewskiego. Zamysł ten jednak został skutecznie wytrącony pomimo zaangażowania się w jego konkretyzację lokalnych polity-

ków obozu władzy, a nawet prezydenta Ukrainy. W miejscu upatrzonym na ten monument stanął pomnik Kazimierza Czernickiego, będący równocześnie wyrazem pamięci chełmian o stuleciu odzyskania przez Polskę niepodległości. Tę symbolikę uosabia – umieszczony na cokole pomnika – zrywający się do lotu orzeł. Pochód zwolenników Hruszewskiego został wstrzymany. Pytaniem otwartym pozostaje, na jak długo? Jest ono stawiane nie bez powodów, wymusza je chociażby kontekst długiego sporu o obecność kwiatów biało-czerwonych w bezpośrednim otoczeniu pomnika Czernickiego, w pasie ziemi pomiędzy nim a okalającym go półkolistym chodnikiem, wykonanym z kostki brukowej. Dla władarzy miasta zbyt wielkim wyzwaniem stało się nawet koszenie trawy na skwerze, na którym został usytuowany. Należy przyjąć, że rzeczywista przyczyna braku szacunku wobec tego miejsca, wprowadzonej symboliki narodowej, nie tkwi w możliwościach technicznych, a właśnie w lansowanej polityce historycznej w Chełmie.

Konsekwencją tych dążeń stały się działania wprowadzenia w przestrzeń Chełma kolejnego znaku obecności Daniela, nazwy wody mineralnej. Przed laty jako chełmianie zetknęliśmy się – użyjmy wytonowanego zwrotu – z oczekiwaniami budowy mauzoleum Daniela, montażu potężnych dzwonów Daniela, z intencją budzenia niepolskiej przecież świadomości historycznej, rekonstrukcji korony danielowej, przygotowania stałej wystawy w muzeum chełmskim, raz poświęconej Danielowi, innym razem Hruszewskiemu (a najlepiej byłoby, aby obu, przy braku wystawy poświęconej historii miasta), rozebrania Kopca Niepodległości, przekazania Pałacu Biskupów Unickich z Góry Chełmskiej na bursę dla studentów z Ukrainy studiujących w PWSZ w Chełmie. Trudno jest wykluczyć, czy nie pojawi się nowy projekt naruszenia świętości

tego miejsca (np. enigmatycznym odniesieniem do dialogu kultur). Podjęte przed kilku laty badania archeologiczne miały wskazać na daniełową wielkość. Stały się one ponadto doskonałą okazją do narzucania chełmianom i nie tylko im stanowiska, że to właśnie on dał początek naszemu miastu. Wbrew faktom historycznym postanowiono wymazać ze świadomości chełmian, że Chełm jest starszy przynajmniej o dwa stulecia, że wcześniej w tym miejscu funkcjonował zespół grodowo-warowny. Czy w tym wszystkim skupiły się jedynie dzieła przypadków czy wymiar czysto poznawczy? Trzeba pozostawać naiwnym do bólu, żeby taką interpretację przyjmować. Wymieniane przedsięwzięcia podejmowane są z głębokim rozmysłem, uruchamianiem potężnych lobby. Nie zapominajmy, że badania na Górze Chełmskiej rozpoczęte zostały za pieniądze Petra Poroszenki, wkrótce prezydenta Ukrainy. Swoje środki przeznaczył na rozpoczęcie prac, a potem pojawiła się presja na stronę polską, aby je kontynuować, prowadząc równocześnie odpowiednio przygotowaną narrację historyczną. I ci wszyscy, którzy, niezależnie od powodów, wpisali się w ten nurt, stali się propagatorami takich wizji. Można rozumieć dążenia tamtej strony, ale z bólem należy postrzegać przyjmowanie ich przez stronę polską, w tym osoby z naszej społeczności. Każdy nowy artefakt archeologiczny, pochodzący z Góry Chełmskiej, przez środki komunikacji medialnej podnoszony jest do wyjątkowych odkryć (co wywołuje zachwyty w środowiskach nacjonalistycznych Lwowa). Wszystko to po to, aby ten rodzaj narracji wzmacniać.

Część historyków chełmskich ogarnęła jakaś dziwna skłonność przyjmowania powyższego za wyraz poprawności, naukowości. I mogło się wydawać, że niczym nie zostanie ona zmacona. Tymczasem pojawił się sprzeciw, chełmskie – jak określił jeden z komentatorów zewnętrznych – non possumus. Co on będzie oznaczał w tym środowisku? Odpowiedź na to pytanie uzależniać należy od dalszej postawy sygnatariuszy *Listu*. Jego treść składa się niejako z dwóch części. Pierwsza ma charakter historiograficzny. Odwołuje się do podstawowych informacji z zakresu historii tych ziem od zarania polskiej państwowości, wprowadza też w kontekst sporu cywilizacyjnego o nie. Druga zawiera najbardziej elementarne pytania związane z polityką historyczną włodarzy miasta póki co pozostającą pochodną nurtu narracji Daniela-Hruszewskiego. Należy powtórzyć pytanie sygnatariuszy: W imię jakich przesłanek z agresora czyni się teraz dobroczyńcę? Wskazują oni też na skutki przyjmowania znaków tej narracji.

Podnoszą, że wprowadzą one jeszcze głębszy zamęt pojęciowy i relatywizowanie przeszłości naszego miasta. Zamiast kształtowania naturalnych skojarzeń z łacińską i polską tradycją Chełma pojawi się poważny dysonans poznawczy, zwłaszcza w kontekście lansowanych narracji historycznych, obcych naszej tożsamości kulturowej. Konsekwencje tego zamysłu będą zatem bardzo poważne i zdecydowanie nie mieszczące się w interesie polskiej państwowości. Stąd ich apel do prezydenta miasta o odstąpienie od tego rodzaju kroków (taką też podjął decyzję). Apelują, aby polityka historyczna Chełma pozostawała zbieżna z polską racją stanu. To nie jest już głos jednej osoby, a poważnego gremium. Daje ono wyraz swojej troski o treści identyfikujące chełmskie dziedzictwo. I wobec tego historycznego wyzwania staje chełmski establishment polityczny, ale i tutejsi historycy. Miejmy też świadomość, że dodatkowo będą musieli zmierzyć się z presją zewnętrzną. Jakże łatwo jest bowiem szafować sloganem „chełmski zaścianek”.



Zwieńczenie pomnika K. Czernickiego

Każdy, kto zna chełmskie środowisko historyczne z łatwością odczyta, że wśród sygnatariuszy *Listu* zabrakło kilku nazwisk. Jest to znak ich świadomego wyboru, do którego mają absolutne prawo. W przyszłości pojawi się dziejopis i pochyli się nad dzisiejszymi wyborami, to wszystko wychwyci, zapisze jako wyraz aktualnych postaw. Można założyć, że chełmską przetrzeń myśli historycznej – w odniesieniu do tej

kwestii - znaczyć będą dwa nurty: odwołujący się głównie do Daniela-Hruszewskiego i - drugi - upominający się o tradycję łacińską i polską, dziedzictwo katolickiego Kościoła wschodniego, wszystkie warstwy dziejowe. Wyartykułowanie tej kategorizacji przecież i tak było kwestią czasu. Nie oszukujmy się, ten podział podskórnie funkcjonuje od dawna. Wystarczy pochylić się nad treściami, wizjami świata i człowieka, które od lat są lansowane przez redakcje istniejących tu periodyków. Czas po *Liście* jednak sprzyjać będzie wskazywaniu na istniejącą polaryzację. W kontekście powyższego pojawia się potrzeba otwartego dyskursu z zachowaniem wolności wypowiedzianych poglądów. Za punkt odniesienia przyjmijmy rzeczową analizę kolejnych epok, ale też potrzebę kształtowania naszej myśli państwowotwórczej. Tutejsza społeczność lokalna posiada swoją specyfikę wyznaczoną przeszłością, z rysami niewystępującymi w innych częściach kraju. Dziedzictwo tej Ziemi przyjmijmy ze wszystkimi jej warstwami, bez świadomego fałszowania dziejów (np. Daniel założycielem Chełma, świadome przemilczanie dziedzictwa Kościoła unickiego). O duchowe wsparcie zwróćmy się do Jacka Malczewskiego, wielkiego wizjonera narodowego. Te

chwile mógłby uchwycić w obrazie ukazującym rzucanie rękawic interlokutorom na tle pięknej kobiety, uosabiającej Polonię. Niech to wezwanie zostanie podjęte w imię dochodzenia do spraw ważnych, przesądzających o bezpieczeństwie kulturowym, w kontekście - podkreślmy - znacznie szerszym aniżeli *sprawa chełmska* (ale ze świadomością istnienia sił postrzegających Chełm jako stolicę Kraju Zakierzońskiego). Zapraszamy do dyskusji.



Bezpośrednie otoczenie pomnika K. Czernickiego, bez kwiatów i skoszonej trawy

*** Jeżeli kiedy...

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem,
Gdzie konwaliją woniące lewady
Biegną na skały pod chaty i sady.

Jeśli tam będziesz duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,

Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znów na skałach spoczywa i świeci.

Powietrze lżejsze, które cię uzdrowi,
Lałem z mej piersi... mojemu krajowi...

Juliusz Słowacki

Okładka:

str. 1 - Walery Eliaz Radzikowski, Męczennicy z Pratulina
str. 2 - Św. Andrzej Bobola, Sanktuarium św. A. Boboli w Szczecinie
str. 3 - Jerzy Kossak, Cud nad Wisłą (fragment)
str. 4 - Stefan Garwatowski, Śmierć ks. Skorupki pod Ossowem